

Czy będzie lustracja na UJ?

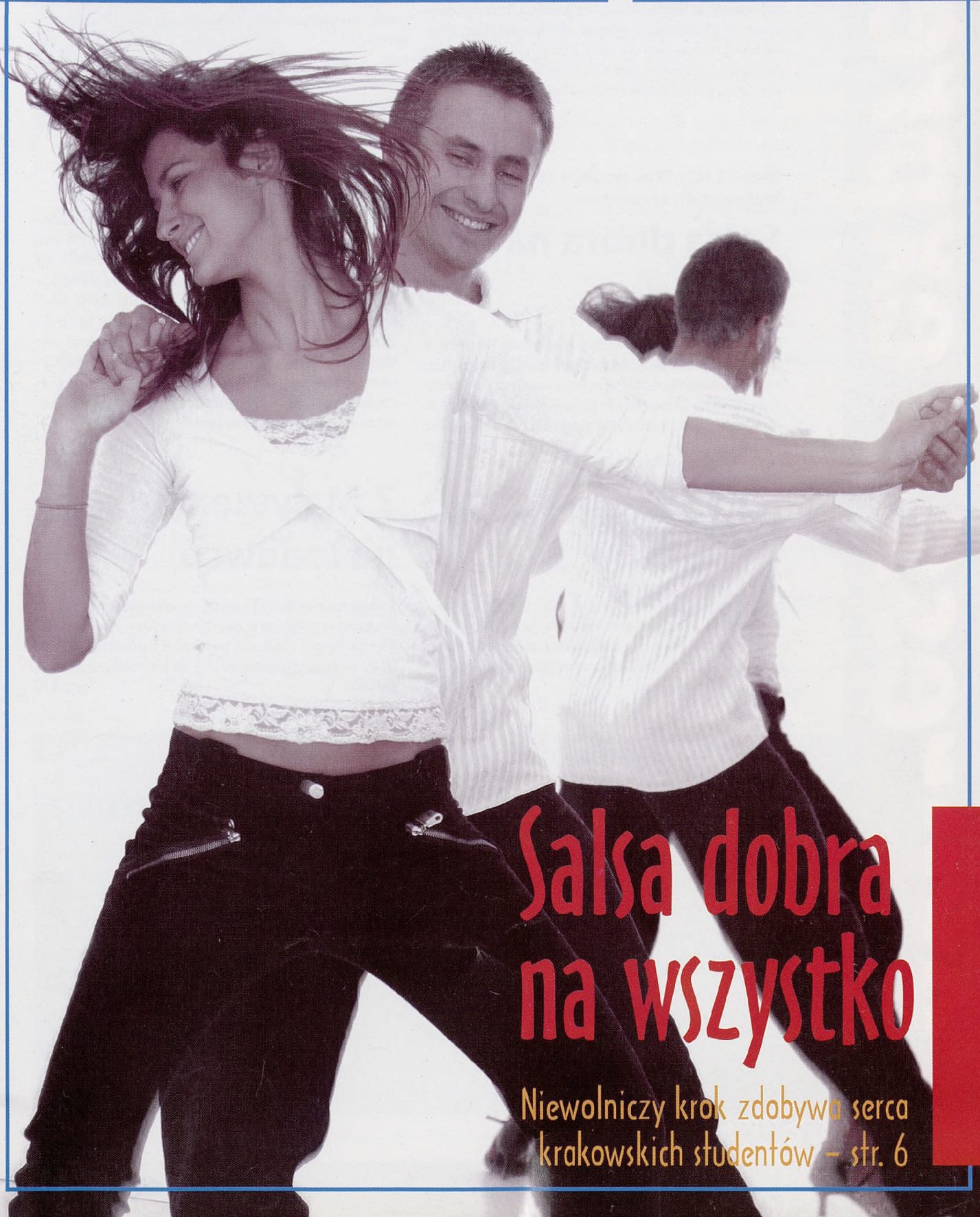
Idziemy na casting!

Radio internetowe

Z Małyszem na lodowcu

Salsa dobra na wszystko

Niewolniczy krok zdobywa serca
krakowskich studentów – str. 6



Burza po publikacji listy agentów

Początek lustracji na UJ?

Władze Uniwersytetu Jagiellońskiego zdecydowanie reagują na opublikowaną w Gazecie Polskiej listę agentów Służby Bezpieczeństwa, którzy w połowie lat 80. działali na uczelni. JM Rektor UJ, prof. Karol Musioł chce, aby ci z nich, którzy do dziś pracują na UJ, zostali zawieszani do czasu wyjaśnienia sprawy. Chce, ale niewiele może w tej sprawie zrobić

str. 4

Niewolniczy krok podbija serca krakowskich studentów

Salsa dobra na wszystko

W Polsce pojawiła się całkiem niedawno. Na początku swym wdziękiem i lekkością przyciągała nielicznych. Dziś na warsztatach, imprezach czy międzynarodowych kongresach pojawiają się tłumy. Salsa – niewinna towarzysząca zabaw czy sposób na życie?

str. 6

Przystanek impreza

Niektórym wydaje się, że tramwaj jest tylko pojazdem stosowanym do przewozu ludzi w miastach. Nieprawda. To także jedno z najlepszych miejsc do urządzenia imprezy.

str. 7

Studenci na castingach

Błysk w oku

W twoje studenckie życie wkrada się rutyna? Chciałbyś poznać świat telewizji, wystąpić w programie, reklamie, a nawet filmie? W Krakowie możesz spróbować swoich sił w castingach.

str. 8

Nietypowe mikołajki psychologów z koła naukowego „Pragma”

Spełniają marzenia

Zamiast dostawać prezenty – dają. I to w dodatku wymarzone. Studenci psychologii stosowanej w swojej akcji mikołajkowej użyli naukowych metod. Dlatego obdarowane dzieci nie będą zawiedzione, że znowu otrzymały w prezencie nie to, co chciały.

str. 10

Kresy Uniwersytetu

Kolejki na granicach, problemy wizowe i adaptacyjne – trudności nie brakuje przybywającym na studia do Polski z niemal wszystkich krajów byłego Związku Radzieckiego. Ludzie, którzy przyjeżdżają na I rok studiów mają 17–18 lat. Potrzebują więc wsparcia nie tylko merytorycznego, ale też psychicznego – mówi Włodzimierz Kuc, prezes krakowskiego oddziału Studenckiej Międzyuczelnianej Organizacji Kresowiaków (SMOK). To właśnie ona bierze na siebie wsparcie i pomoc studentom ze Wschodu mającym polskie korzenie.

str. 11

Z Małyszem na lodowcu

Sekcja narciarska AZS UJ po raz dziesiąty rozpoczęła sezon wyjazdem w austriackie Alpy. Na lodowcu Kitzsteinhorn studenci trenowali z polskimi skoczkami przygotowującymi się do zawodów Pucharu Świata.

str. 14

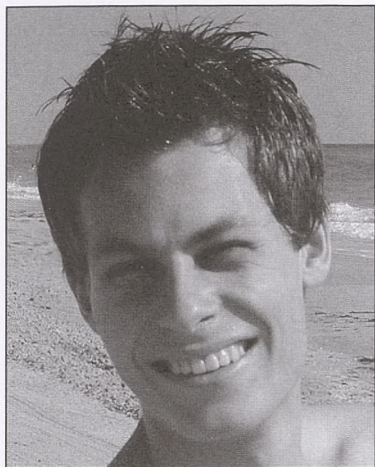
Rozmowa z ekspertem

Kilogramy zdrowia

Grupa krótko ostrzyżonych osiłków w sportowych strojach przerzucająca tony żelastwa – takie wyobrażenie o bywalcach klubów fitness ma większość studentów. Niewielu z nich zdaje sobie sprawę, że ćwiczenia na siłowni są dobre nie tylko dla ich ciała, lecz również umysłu. Jerzy Furmanek, wielokrotny Mistrz Świata i Europy w sportach siłowych, zachęca żaków do odwiedzenia siłowni.

str. 15

SOLARIUM
Riviera
www.riviera.com.pl
☎ 421-02-23
ul. Wiślna 5, Kraków
Rabat 10%
z tym kuponem (po dniu 1.1.11)



Nad Uniwersytetem krąży ponury duch przeszłości. Jeden z tygodników ujawnił listę pracowników uczelni, którzy w latach 80. współpracowali ze Służbą Bezpieczeństwa. Część z nich do dziś jest wykładowcami na naszym uniwersytecie. Co w takiej sytuacji robi Rektor UJ, prof. Karol Musioł? Czy prasowa publikacja przyniesie „Początek lustracji na UJ?” (str. 4).

Porzucamy mroczny klimat i trafiamy na tłumy ludzi bujających biodrami i mruczających pod nosem: „raz, dwa, trzy”. Duch latynoamerykańskich rytmów przenika krakowskie parkiety. Salsę tańczy coraz więcej par, bo „Salsa jest dobra na wszystko” (str. 6).

Podchodząc do castingu, nawet do epizodycznej roli w „Karolu”, z pewnością czuje się ducha przygody. Niektórzy nie mogą się bez niego obyć i startują w nich nałogowo. Ale żeby zostać wybranym, trzeba mieć jednak ten „Błysk w oku” (str. 8).

Dobre duszki – tak z pewnością można powiedzieć o wolontariuszach koła naukowego „Pragma”. Do rozdawania prezentów zabrali się w nietypowy, bo naukowy sposób. Dzięki temu na ustach chorych dzieci zagości w mikołajki płomienny uśmiech („Spełniają marzenia”, str. 10).

Jerzy Furmanek, wielokrotny Mistrz Świata i Europy w sportach siłowych z pewnością poznał ducha sportowej rywalizacji. Jednak do niej nie zachęca. Studentom zaleca spokojny

trening. Ćwiczenia na siłowni to dla nich „Kilogramy zdrowia” (str. 15).

To było dla ciała, teraz coś dla ducha.

Nad Nową Hutą unosi się Geniusz Loci – duch miejsca. Obecnie ujawnia się całą swoją mocą za sprawą trwającego festiwalu sztuki nowoczesnej. Jej miłośnicy koniecznie muszą tam zajrzeć – Huta wcale nie jest tak daleko od centrum Krakowa – przekonuje autorka („Magia Nowej Huty”, str. 18).

To ostatni tegoroczny WUJ. Powoli czujemy ducha Świąt Bożego Narodzenia oraz widmo nieuchronnie zbliżającego się Nowego Roku. Czego więc mamy sobie życzyć? Proste: abyśmy nigdy nie tracili pogody ducha.

Miłej lektury,
Marcin Maciocha
Redaktor prowadzący

Redakcja serdecznie dziękuje Oskarowi Grzegorzewskowi, który przez ostatnie kilkanaście miesięcy pełnił funkcję Redaktora Naczelnego, za pracę – a nieraz i poświęcenie – włożone w funkcjonowanie WUJ-a. Wierzimy, że czas, który poświęcił WUJ-owi, nie był czasem zmarnowanym, a zmiany, które pod Twoim kierownictwem przeszła gazeta, pozytywnie zapiszą się w jej historii. Współpraca z Tobą była prawdziwą przyjemnością, dziękujemy!

Jeśli chcecie, aby Wasz artykuł ukazał się w WUJ-u, piszcie na adres:

wuj_prowadzacy@op.pl

Zapraszamy do współpracy!

Pismo Studentów WUJ – Wiadomości Uniwersytetu Jagiellońskiego

Redakcja: ul. Piastowska 47, 30-067 Kraków, tel. 622-31-98, **Wydawca:** Fundacja Studentów i Absolwentów UJ „Bratniak”

Strona internetowa: www.wuj.w.pl; **e-mail:** wuj_prowadzacy@op.pl, wuj@student.ds.uj.edu.pl

PO red. naczelnego: Piotr Kozanecki

Redaktor prowadzący: Marcin Maciocha, Jacek R. Gruszczyński

Dział kulturalny: Marianna Knap, Mateusz Smółka; **Dział sportowy:** Barbara Labisko, Łukasz Warmuz

Dziennikarze: Anna Drygalska, Dominika Giza, Żaneta Gładysz, Katarzyna Tomaszewska, Michał Maziarz, Paweł Kamiński, Wojciech Bojanowski, Piotr Jawor

Fotoedytor: Jacek R. Gruszczyński

Public Relations (wuj_kontakty@op.pl): Joanna Kollbek

Patronaty (wuj_marketing@op.pl): Joanna Kerth; **Reklama:** Magdalena Wilk 0 501 225 087

Redaktorzy techniczni: Agata Romanowska, Jacek R. Gruszczyński; **Korekta:** Agata Romanowska

Roznosiciele i przyjaciele WUJ-a: Bartek Borowicz

Druk: Przedsiębiorstwo Poligraficzne DEKA

Dyżury redakcyjne: Piotr Kozanecki, poniedziałek 15.30–16.30; Dominika Giza, piątek 9.00–10.00

Numer zamknięto 4 grudnia 2005 r.

Okładka: fot. Jacek R. Gruszczyński/m42.pl

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i nie zwraca materiałów niezamówionych. Zastrzegamy sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów oraz zmian tytułów i śródtytułów.

Burza po publikacji listy agentów

Początek lustracji na UJ?

Władze Uniwersytetu Jagiellońskiego zdecydowanie reaguja na opublikowaną w Gazecie Polskiej listę agentów Służby Bezpieczeństwa, którzy w połowie lat 80. działali na uczelni. JM Rektor UJ, prof. Karol Musioł chce, aby ci z nich, którzy do dziś pracują na UJ, zostali zawieszani do czasu wyjaśnienia sprawy. Chce, ale niewiele może w tej sprawie zrobić.

– Nie możemy zaniedbać poznania prawdy, nawet tej, która jest bolesna dla niektórych osób związanych z Uniwersytetem – powiedział na konferencji prasowej zwołanej po tej publikacji JM Rektor UJ, prof. Karol Musioł. Dodał, że jego zdaniem, do momentu, kiedy podejrzani o współpracę z SB naukowcy staną przed rektorską komisją etyki, byłoby lepiej, aby nie prowadzili zajęć ze studentami ani nie sprawowali swoich funkcji kierowniczych. Uczelnia nie ma jednak żadnych podstaw prawnych do podjęcia takiego kroku.

Skąd się wzięła lista

W numerze z 23 listopada tygodnik opublikował listę 21 agentów Służby Bezpieczeństwa, którzy w połowie lat 80. byli studentami, pracownikami administracji i wykładowcami Uniwersytetu Jagiellońskiego. Dziś pięć osób z listy wciąż pracuje na uczelni, w tym czworo w charakterze wykładowców.

Ich nazwiska i pseudonimy operacyjne Gazeta Polska dostała od Barbary Niemiec, działaczki podziemnej „Solidarności”, która w 1980 roku organizowała NSZZ „Solidarność” Uniwersytetu Jagiellońskiego, a w stanie wojennym działała w Tajnej Komisji Zakładowej „S” UJ. Ta z kolei otrzymała je od krakowskiego oddziału IPN, który zbadał jej teczkę i rozszyfrował, kto był donosicielem. Instytut, oprócz nazwisk agentów, określił również stanowiska, jakie większość z nich zajmowała w tym czasie na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Władze UJ zwróciły się do Instytutu Pamięci Narodowej o weryfikację danych znajdujących się w teście Gazety Polskiej. Ten jed-

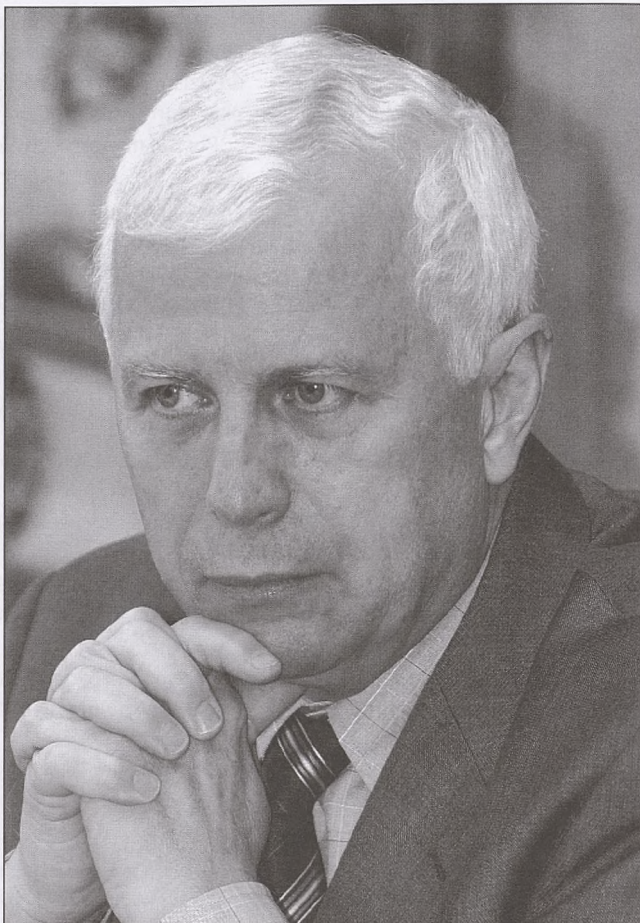
nak, w świetle obowiązującego prawa, nie może tego zrobić. Aby sprawdzić, czy naukowcy umieszczeni na liście rzeczywiście figurują w aktach IPN jako agenci, zespół historyków pod przewodnictwem prof. Tomasza Gąsowskiego poprosił Barbarę Niemiec o wgląd do posiadanych przez nią dokumentów. Dzięki temu ustalono, że czterech naukowców oraz jeden pracownik administracji to osoby, które IPN rozszyfrował jako współpracowników SB.

Przy okazji wyszło na jaw, że jeden z podejrzanych – dr Marek Kucia – to nie ta sama osoba, która figuruje na liście. Wystąpiła zwyczajna zbieżność nazwisk. – Nie zgadzała się ani data, ani miejscowość, ani imię ojca – mówił radiowej „Trójce” prof. Gąsowski. JM Rektor UJ, prof. Karol Musioł w telefonicznej rozmowie przeprosił dr. Kucię za nieporozumienie.

W cztery oczy

W piątek, 2 grudnia, prof. Musioł odbył indywidualne rozmowy z czterema podejrzanyymi o współpracę z SB naukowcami. W momencie zamykania tego numeru WUJ-a nie było wiadomo, jaki był ich rezultat. Rektor miał zaproponować podejrzany, aby zwrócili się do IPN o udostępnienie swoich teczek. – Tylko wtedy będziemy mogli poznać prawdę o działalności tych pracowników. Czy ich wkład w inwigilację Uniwersytetu był minimalny, czy osoby te robiły to z dużym zaangażowaniem, wyrządzając wiele zła – tłumaczył.

To teoria. W praktyce naukowcy mogą odmówić składania wyjaśnień, a uczelnia nie ma żadnych narzędzi prawnych, aby ich do tego zmusić. – Liczymy na dobrą wolę,



JM Rektor UJ, prof. Karol Musioł jest zdeterminowany, by wyjaśnić prawdę. – Uniwersytet ma być „kryształowy” – mówił w radiu TOK FM

Ilu było agentów?

Najnowsze dzieje Uniwersytetu Jagiellońskiego bada zespół historyków pod kierownictwem prof. Tomasza Gąsowskiego. Według jego wstępnych ustaleń, w latach 80. Służba Bezpieczeństwa miała około 50 agentów wśród pracowników i studentów uczelni. Źródłem wiedzy dla zespołu są dwie teczki znajdujące się w IPN: „Jagiellończyk” – teczka Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz „Union” – teczka „Solidarności” uniwersyteckiej.

Gazeta Polska powołuje się na dokument „Plan sekcji III-a” krakowskiej SB, sporządzony przez por. Radosława Gutkowskiego – w tym czasie p.o. jej kierownika. W swoim sprawozdaniu Gutkowski pisze, że informacji na UJ dostarcza 32 tajnych współpracowników, w tym 17 pracowników naukowych i 9 studentów. Porucznik ocenił, że „źródła informacji” w dostatecznym stopniu pozwalają na rozpoznanie bieżącej sytuacji politycznej środowiska akademickiego, ale nie wystarczają do uzyskania informacji wyprzedzających i głębszego rozpracowania struktur i poszczególnych działaczy.

rozsądek i odpowiedzialność tych ludzi – przyznał podczas konferencji prof. Władysław Miodunka, prorektor ds. polityki kadrowej i finansowej UJ. Co jednak, gdy osoby znajdujące się na liście zaprzeczą, że współpracowały z SB? – Przyjmujemy to do wiadomości. Nic więcej nie możemy zrobić. Wszystko

musi być postanowione zgodnie z prawem, a w nim obowiązuje zasada domniemania niewinności. Nie jesteśmy ani oskarżycielami, ani obrońcami w tej sprawie – dodał JM Rektor UJ, prof. Karol Musioł.

Już teraz wiadomo, że jedna z podejrzanych osób zdecydowała się wystąpić przed Radą Wydzia-

lu, aby wyjaśnić, jak doszło do tego, że jej nazwisko znalazło się na liście. Rektor chce umożliwić tego typu wystąpienie wszystkim zamieszkanym w sprawie, choć zastrzega, że nie będzie nikogo zmuszał do takiego kroku.

W czasie posiedzenia senatu, 21 grudnia tego roku, przedstawiony zostanie projekt uchwały dotyczącej postępowania w stosunku do pracowników Uniwersytetu umieszczonych na liście, a także tych, którzy w przyszłości mogą zostać oskarżeni w podobny sposób. To ważne, bo już dziś wiadomo, że w styczniu opublikowana

zostanie kolejna lista, tym razem z nazwiskami około 50 agentów bezpieki.

Barbara Niemiec powiedziała Gazecie Polskiej, że decyzję o podaniu do publicznej wiadomości personaliów agentów podjęła, ponieważ: „Nie wolno utwierdzać ani tych osób, ani społeczeństwa w przekonaniu, że współpraca z SB lub praca w tej formacji to niewiele znaczący szczegół. Jest to haniebna plama na życiorysie, której należy się wstydić”.

Gazeta Polska przed publikacją przesłała listę władzom Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Marcin Maciocha

Komunikat władz Uniwersytetu Jagiellońskiego

Prof. Tomasz Gąsowski przekazał informacje, które jednoznacznie wskazują, że nie ma podstaw, aby osobę dr Marka Kuci z Instytutu Socjologii UJ łączyć w jakikolwiek sposób z osobą o tym samym imieniu i nazwisku figurującą na liście opublikowanej w artykule „Agenturalne oczko na UJ” w Gazecie Polskiej 23 listopada br. W związku z tym władze Uniwersytetu Jagiellońskiego pragną wyrazić słowa ubolewania, że dr Marek Kucia stał się ofiarą przypadkowej zbieżności imion i nazwisk. Przypominamy, że władze Uniwersytetu Jagiellońskiego wystąpiły do IPN o potwierdzenie tej listy. Jednak w obecnej sytuacji prawnej IPN odmówił informacji na ten temat. Mamy nadzieję, że los zgotovany panu dr Markowi Kuci będzie przestrożą dla autorów kolejnych tego typu publikacji. Suche listy imion i nazwisk agentów SB, bez szerszej informacji o osobach na nich figurujących mogą stać się przyczyną wielu ludzkich dramatów.

Kolegium rektorskie, kolegium dziekańskie, przedstawiciele Samorządu Studenckiego UJ oraz przedstawiciele NZS UJ zaakceptowali następujące zasady postępowania:

1. Zgodnie z obowiązującymi zasadami, w całym postępowaniu stosowana będzie zasada domniemania niewinności, a podejmowane decyzje będą zgodne z obowiązującymi przepisami.
2. Władze Uniwersytetu nie są i nie będą w całej sprawie ani oskarżycielami, ani sędziami, ani adwokatami.
3. Społeczność akademicka Uniwersytetu Jagiellońskiego oczekuje, że osoby, których nazwiska znalazły się na „liście 21” opublikowanej w Gazecie Polskiej, korzystając z wszelkich dostępnych im możliwości, wyjaśnią swój status.
4. W celu ułatwienia przygotowania wyjaśnienia swojego statusu nauczyciel akademicki z „listy 21” może się zwrócić do Rektora o urlop naukowy. Uzyskanie urlopu byłoby połączone z zawieszeniem pełnienia funkcji kierowniczych i obowiązków dydaktycznych.



R E K L A M A

najlepszy studencki pub w Krakowie

tygiel PUB

Róg Grodzkiej i Senackiej

Super muza, ludzie, atmosfera studenci 10% zniżki

Browar już za 3,5

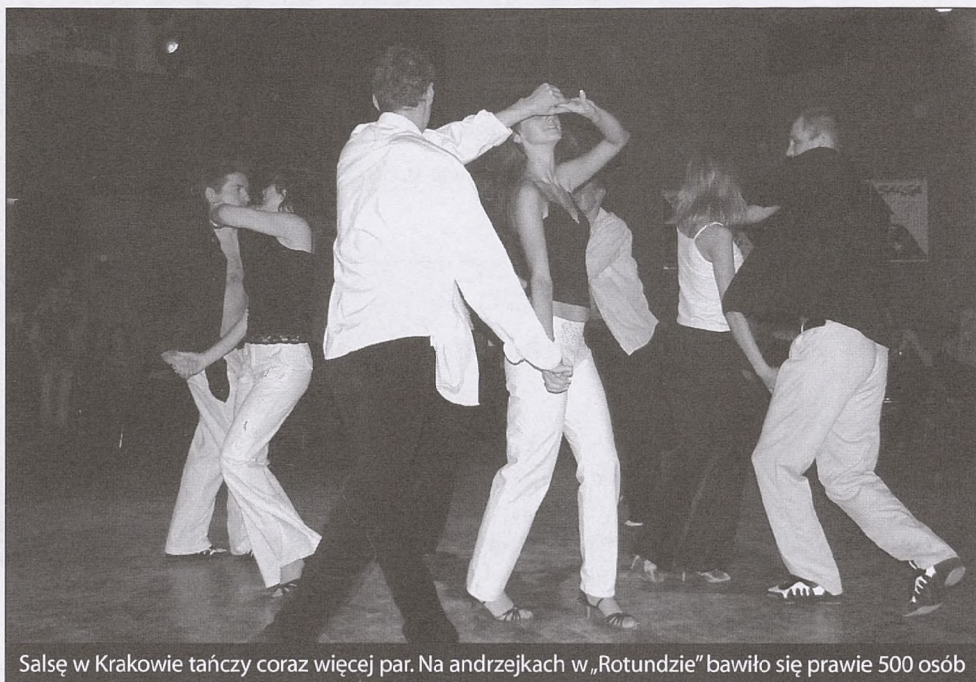
Niewolniczy krok podbija serca krakowskich studentów

Salsa dobra na wszystko

W Polsce pojawiła się całkiem niedawno. Na początku swym wdziękiem i lekkością przyciągała nielicznych. Dziś na warsztatach, imprezach czy międzynarodowych kongresach pojawiają się tłumy. Salsa – niewinna towarzyska zabawa czy sposób na życie?

30 listopada – Andrzejki. Kilka minut po godzinie 19.00. Pomimo wczesnej pory do Rotundy, mekki krakowskich studentów, powoli zaczynają przybywać spragnieni „ostatkowego” szaleństwa. Już na schodach, zamiast rytmicznych dźwięków, możemy usłyszeć miarowe odliczanie. Raz, dwa, trzy... Na scenie Ania i Konrad – instruktorzy krakowskiej szkoły Black&White demonstrują kolejne, coraz bardziej skomplikowane figury.

Ani trochę nie przeszkadzają im w tym umieszczone przy ustach mikrofony, wręcz przeciwnie – pomagają zdopingować pozostałych tancerzy, udzielić niezbędnych wskazówek. *Da me, Enschufle, Adios* – padają kolejne komendy. Na ich dźwięk młodzi ludzie zgromadzeni pod sceną wykonują obroty, klaszczą w dłonie, wdzięcznie poruszają biodrami. Na twarzach mnogość emocji: radość, trema, skupienie – króluje jednak



Salsę w Krakowie tańczy coraz więcej par. Na andrzejkach w „Rotundzie” bawiło się prawie 500 osób

uśmiech. A parkiet zapełnia coraz więcej przybywających par.

Flirt w andrzejkową noc

– Już od dwóch tygodni przygotowaliśmy cyklicznie w tym miejscu bezpłatne warsztaty salsowe – wyjaśnia Konrad. – Chodzi o to, żeby ludzi zachęcić, pokazać im podstawowe kroki, figury. No i dać się wykazać na parkiecie w dzisiejszą andrzejkową noc – wtóruje mu Ania.

Frekwencja przerosła ich wyobrażenia. Z zajęć na zajęcia ludzi przybywało. Dziś organizatorzy spodziewają się nawet pięciuset osób.

Dlaczego akurat salsa? Padają hasła: relaks, zabawa, nowi ludzie. – To jedyny taniec, który daje możliwość pobawienia się w zwyczajnym klubie, potańczenia z partnerem, poznania nowych przyjaciół, no i flirtu oczywiście – wyznaje Ania.

Prawdziwi *salseros* mają rozpiski wszystkich *salsotek* w mieście. Praktycznie codziennie w jakimś klubie można pobawić się przy rytmach salsy, dać ujście nagromdzonym emocjom.

Salsa jak narkotyk

W Krakowie działają dwie główne szkoły salsy. Wspomniana już wcześniej Black&White, w której króluje typowy styl kubański, oraz Salsa Sabrosa, z dominującym stylem NY. W każdej z nich można dodatkowo zgłębić techniki osobistego stylingu, mówiąc prościej – wdzięcznego poruszania się na parkiecie oraz koordynacji poszczególnych części własnego ciała. Założyciele obu szkół: Konrad Kawalec i Gosia Kulpa wywodzą się z pierwszej krakowskiej formacji salsowej prowadzonej pod wodzą Moniki Jaranowskiej. Dobrze się bawiąc, osiągnęli w niej liczne sukcesy, a ich występy można było oglądać na międzynarodowych kongresach w Tychach czy Berlinie. Zakochani w salsie postanowili zarażać kolejnych tym – jakże przyjemnym – nałogiem. Dosyć skutecznie, bo na kolejne kursy zgłaszają się do nich coraz liczniejsze rzesze chętnych, a nowe „salsowe inicjatywy”, jak choćby ta organizowana przez Rotundę, cieszą się naprawdę dużym powodzeniem.

– Salsa potrafi wciągnąć – opowiada Darek, student AE. – Dziwnym trafem zaczęła wypełniać naprawdę sporą część mojego życia. Kursy, imprezy, a coraz częściej także różnego rodzaju weekendowe i świąteczne wypadki w góry – z nieodłącznym towarzystwem salsy i jej miłośników, oczywiście. – Na międzynarodowych kongresach w Pradze i ostatnio w Warszawie też mogliśmy się poszczycić naprawdę sporą ekipą – dodaje Kasia, koleżanka Darka.

Maluje uśmiech

Salsa to także wyzwanie. Rytm nie jest aż tak prosty, jakby się wydawało, a i krok potrafi początkujących *salseros* wprowadzić w nie lada tarapaty. Dla tych, którym drepkanie w miejscu wydaje się nieco podejrzane, a nogi odmawiają posłuszeństwa – anegdota. Kiedyś opisywano salsę jako taniec niewolników. Z powodu umieszczonych na kostkach łańcuchów nie mieli oni zbyt wielu możliwości ruchu, zatem gdy wieczorem spotykali się, by potańczyć, jedynym rozwiązaniem było zwiększenie szybkości rytmu. Dla tych uciemię-

Słowniczek salsomaniaka

Salsa – pierwotne tłumaczenie słowa salsa to sos lub pikantny. Niewielu jednak wie, że jego poprawna interpretacja to ‘uderz’ lub ‘popchnij’ – pojęcia nawiązujące do wprawienia orkiestry w ruch i wciągnięcia tancerzy do zabawy

Rueda de Casino – kubański styl tańca, tańczony po okręgu przez kilka par jednocześnie

Salseros – osoby tańczące salsę

Salsoteka – impreza, na której tańczy się salsę

Basico – krok podstawowy

Klawesy, kongi, bongosy i marakasy – instrumenty kojarzone z salsą; za ich pomocą wystukuje się jej charakterystyczny rytm

zonych ludzi był to najdoskonalszy sposób na rozładowanie stresu i uczynienie cierpienia znosijszym.

Salsa to słowo magiczne. W mig gromadzi ludzi na parkiecie, na twarzach maluje uśmiech, zaś ogrom pozytywnej energii, którą wyzwala u tańczących, potrafi naprawdę rozprawić się z każdym trapiącym nas problemem. Na pytanie, czy salsa jest dobra na wszystko, zgromadzeni wokół *salseros* odpowiadają uśmiechem. Więc nie zdziw się, gdy za moment ktoś wyciągnie w twoim kierunku rękę i nie pozostaje ci nic innego, jak ciche odliczanie.

Raz, dwa, trzy. Wciągające!

Anna Dobrowolska

Trochę historii salsy

Salsa narodziła się w USA w latach 70. XX w. wśród emigracji kubańskiej i portorykańskiej. Powstała przez zderzenie tańców i rytmów całej Ameryki Łacińskiej z popkulturą USA. Charakter ruchu wywodzi się z tańców afro-kubańskich, a pierwowzorem muzycznym jest son cubano. W salsie preferowany jest taniec w parze oraz bliski kontakt z partnerem, co kontrastowo zestawia ją z kulturą disco, która nastawiona jest na taniec solo.

Salsa odzwierciedla filozofię życiową Latynosów: zmysłowość, beztroskę, dobry humor i radość życia. Najbardziej znane style, to: szkoła kubańska, nowojorska (NY), portorykańska i paryska.

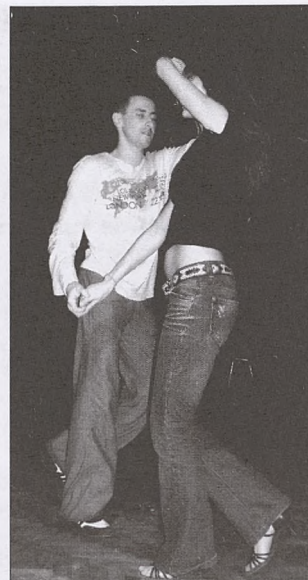
Krakowskie szkoły salsy:

Black&White:

www.salsa.krakow.pl

Salsa Sabrosa:

www.salsasabrosa.pl



Przystanek impreza

Niektórym wydaje się, że tramwaj jest tylko pojazdem stosowanym do przewozu ludzi w miastach. Nieprawda. To także jedno z najlepszych miejsc do urządzenia imprezy.

Klub, mieszkanie, akademik – to już było. Znużeni rutyną kolejnych imprez studenci szukają oryginalności. Taką z pewnością daje im zabawa w... tramwaju.

Ile to kosztuje?

Pomysł nie jest tak absurdalny, jak się wydaje. – *Istnieje specjalna oferta, która obejmuje dwie bite godziny jazdy tramwajem po mieście. Trasę ustala się na bieżąco z motorniczym* – mówi Ewa Mistarz z działu zajmującego się wynajmem tramwajów w MPK Kraków. – *Wynajęcie zwykłego tramwaju przegubowego na ten czas kosztuje dokładnie 282,38 zł* – wylicza. Do tramwaju zmieści się 125 osób. Jeśli uda się zwerbować stu chętnych, składka wyniesie niecałe 3 zł. Wynajęcie kosztuje więcej, gdy chcemy urządzić nasze „tramwaj party” nocą. Wówczas kosztuje to ok. 340 złotych. W tym przypadku koszty składki wzrosną o 50 groszy. Oferta w sam raz dopasowana do możliwości finansowych studentów. Ewa Mistarz dodaje, że to właśnie oni najchętniej z niej korzystają.

Tramwaj cieszy

Niewiele osób wie o możliwości wynajęcia tramwaju w celach rozrywkowych. Ci jednak, którzy odkryli dodatkową usługę MPK, ko-

rzystają z niej często. Piotrek Falarz i Tomek Krzywicki, studenci drugiego roku prawa na Uniwersytecie Jagiellońskim organizują co najmniej jedną „Tramwaj Party” w semestrze. – *Imprezy w tramwaju cieszą się dużą popularnością. Zawsze brakuje miejsca dla chętnych* – opowiada Piotrek. Ostatnią taką imprezę studenci prawa zorganizowali pod koniec listopada – w Krakowie miał wtedy miejsce Walny Zjazd Delegatów ELSA (Europejskiego Stowarzyszenia Studentów Prawa), do którego Piotrek i Tomek należą.

Dla gości z Polski i świata impreza w tramwaju to możliwość szybkiego poznania miasta i jego atrakcji. Jednak nie to najbardziej podoba się uczestnikom przejażdżki. – *W imprezie w tramwaju najlepsze jest picie* – stwierdza jeden z jej „pasażerów”. – *Nie można tego robić tradycyjnie – w kieliszkach, bo wszystko się wylewa* – kontynuuje. Mimo że w tramwaju obowiązuje zakaz spożywania napojów wysokich, nie jest on jednak ściśle przestrzegany. Jeśli ilość alkoholu nie jest zbyt duża, a imprezowicze zachowują się przyzwoicie – nie ma powodów do obaw. Inny z członków ELSA, Leszek Sypniewski ma inne spostrzeżenie: – *Najlepsze jest to, że wszystko dzieje się*

w tramwaju. Jego kolega, Kamil Kensoń dodaje, że ekscytujące jest bawić się w miejscu, z którym za bawą raczej się nie kojarzy. – Za

oknem zmarnowani ludzie, a ty sobie jeździsz i śpiewasz – mówi ze śmiechem.

Lukasz Szulc



Tramwaj party. To ekscytujące bawić się w miejscu, które się z zabawą raczej nie kojarzy

Studenci na castingach

Błysk w oku

W twoje studenckie życie wkrada się rutyna? Chciałbyś poznać świat telewizji, wystąpić w programie, reklamie, a nawet filmie? W Krakowie możesz spróbować swoich sił w castingach.

Agnieszka (lat 20) – jeszcze w liceum ludzie z branży „wyłowili” ją na krakowskiej ulicy, pod Pocztą Główną. W tym roku już jako studentka politologii wzięła udział w castingu na prowadzącą program telewizyjny. Spośród tysięcy osób wybrano ją do finałowej trzydziestki.

Daniel (lat 22) – statystował w filmie o Papieżu. Ponadto ratował Kraków przed porachunkami gangsterskimi, pędząc ekstremalną taksówką 9661 km/h w *theatrality show*.

Kuba (lat 23) – student prawa. Jego pasją to literatura iberoamerykańska i filmy europejskie. Marquez, Vargas-Llosa, Francois Ozon. Tamtego dnia przypadek gonił przypadek. Zaczarował komisję. Dostał dwie propozycje – role pierwszoplanowe. Odmówił.

Grzegorz (lat 26) – aktor-amator, na koncie ma rolę w niezależnym filmie i udział w *coverach* teledysków „w wersji bardzo głupiej”, pisze doktorat, gra na saksofonie, uwielbia poezję Leśmiana i wyrazistość Maleńczuka.

Na castingu szuka nowych dróg rozwoju.

Anka (lat 20) – uczy się w aktorskim studium. Ma za sobą kilkanaście castingów. Tryska energią, zwraca uwagę ostrym makijażem, słychać brzęk biżuterii. Nie strasza jej żadna rola, nawet gdy podczas egzaminów musiała wcielić się w jajecznicę i groszek, ale jak dodaje – nie konserwowy, tylko ten pnący się.

Wygląd odkładamy na bok

– Siedziałem z kolegą przy stoliku kawiarnianym na Rynku. Podeszły do nas dwie dziewczyny i powiedziały, że w tym momencie jest jakiś casting i potrzebują człowieka wyglądającego dokładnie tak jak ja – mówi Kuba.

Castingi do filmów i seriali rządzą się brakiem zasad. Zapotrzebowanie: wszyscy. Wymagania: żadne. Jeśli chodzi o kategorię wiekową, zawodową – absolutnie każdy może się zgłosić. – Za namową swoich znajomych poszedłem na casting filmowy. I tak się stało, że spodobałem się pani, która o wszyst-

kim tam decydowała – mówi Daniel. Następnego dnia był już statystą na planie filmowym „Karola”. Młodzieńcem z 1953 roku, który przejeżdża na rowerze obok przechodzącego przyszłego papieża.

Wygląd jest twym atutem, gdy marzysz o karierze w modelingu. – Na ulicy zaczęła mnie jakaś babeczka, zrobiła mi zdjęcie, powiedziała, że poszukują osób do reklamy kosmetyków dla młodzieży – mówi Agnieszka. Ale okazało się, że na sesję zdjęciową trzeba było wyjść, a dla niej najważniejsza była wtedy szkoła.

Bo fantazja jest od tego...

Jedni dostają gotowe teksty, inni wolą improwizować. Liczy się kreatywność, spontaniczność, zdecydowanie. Najwyższą ocenę aktorską (w skali 1–5) dostają ci, którzy potrafią w odpowiednim momencie zapłakać, krzyknąć. Jeżeli po włączeniu kamery trzęsą ci się ręce i nie wiesz, co robić, nie przejmuj się – dostaniesz tekst do odczytania.

Na castingi przychodzą różne osoby, na przykład pan Kazimierz, który pewnego słonecznego, a może pochmurnego dnia (do wyboru) zapragnął sobie dorobić do emerytury. Deklaruje, że bez problemu zagra mordercę, gwałciciela, denata. Lekko zdezorientowany pozuje w zielonym golfie. Żywo opowiada o swoich problemach zdrowotnych – żołądka, operacjach, biegunkach, kolonoskopiach, polipach. W zadanej scenie na komisariacie będzie się dogadywał z „panem władzą”, robiąc sarnie oczy.

Kuba, pomimo że chichotał i w duchu przeklinał całą sytuację, wypadł naturalnie. W drugim pokoju czekała na niego propozycja zagrania podstępnego notariusza-mordercy. Odmawia po raz pierwszy. Kuszony rolą gwałciciela musi zrobić to także po raz drugi.

Pukamy do drzwi

Większość impresariatów ma ogromny, kilkutyśięczny bank twarzy. I ciągle poszukują nowych. Wykorzystują znajomości branżowe, kontakty z różnymi firmami (jeśli potrzeba kogoś, kto ma być bankowcem, to szuka się go w środowisku bankowców) albo łapią na ulicy. – Jeszcze przed wejściem na właściwy casting mówili, że mam dobrze wypaść, bo jestem idealny do tej roli – stwierdza Kuba.

Intuicja nie zawiodła w przypadku Kuby, ale czasami jest złym doradcą. – Okazuje się, że mężczyzna fizycznie pasuje do roli, a ocenę aktorską ma jeden, czyli tak naprawdę nadaje się tylko na statystę. I znów trzeba szukać kogoś innego – mówi Nadia Lebig, manager działu research w impresariacie „Stars”.

Większość uczestników castingów przychodzi na nie z własnej inicjatywy. – Znalazłam ogłoszenie na stronie internetowej, pisało tylko, że potrzebują osób do pracy w telewizji. Nie było żadnych szczegółów. Wakacje się zbliżały, a że nie miałam żadnych konkretnych planów, to zaryzykowałam. Myślałam, że może będę parzyć kawę i pooglądać sobie studio



Nigdy nie wiadomo, w jaką rolę będziesz musiał się wcielić...

telewizyjne – tak uzasadnia swoją decyzję Agnieszka.

Jednym z powodów jest ciekawość i chęć wystąpienia przed kamerami. Są to na ogół albo exhibicjoniści, mający coś do sprzedania, albo ci, którzy czują się niespełnieni. I oczywiście studiujący. – Jedna czwarta osób w naszej bazie to studenci – przeróżnych kierunków i przeróżnych uczelni. Mieliśmy swoje stoisko na targach pracy na AP. Zainteresowanie naszą ofertą było ogromne. Można od środka zobaczyć, jak się tworzy programy oraz zarobić, opłacić akademik czy kupić półroczny bilet MPK – dodaje Nadia Lebiak.

Osoby w przedziale wiekowym 30–50 lat są najmniej liczną grupą wśród aktorów – amatorów. I jeśli nie marzą o tym, by zagrać, to trzeba się naprawdę natrudzić, by ich do tego namówić. Trzech agentów ubezpieczeniowych – Andrzej, Stefan, Dariusz – zostało zwerbowanych przypadkowo. Do castingu podchodzą z dystansem, lecz nie bez zaangażowania.

Ciocia z Tokio

– Mordkę ci wyprofilować? Oddaj kasę, jeleniu! Co, miękniesz ci rura? – przedstawia jeden z nich ze szkolną starannością. Drugi wspomina, jak w dzieciństwie z kolegami rzucał obcęgami na odległość. Trzeci wciela się w rolę kierowcy, który miał stłuczkę. Wyraźnie leży mu ta postać, wykorzystuje całą gamę groźnych gestów i budzących respekt min. W pewnym momencie niewylączona komórka zaczyna dzwonić – nonszalanckim gestem sięga do kieszeni i z wyrazem twarzy prawdziwego gangstera oznajmia „sorry, bo mi ciocia dzwoni z Tokio”.

W castingach „dla wszystkich” zdecydowanie większą rolę odgrywa świeżość i polot. Nie musisz się więc martwić, że starając się o rolę czarnego charakteru w serialu będziesz porównywany z Bogusławem Lindą. Jeżeli nie uda ci się zachwycić komisji dykcją, bardzo prawdopodobne, że pewnego dnia ktoś zadzwoni i zapyta, czy nie chcesz statystować.

Agnieszka pojechała na konkurs. Jak się okazało na miejscu, przybyło około tysiąca osób. Najpierw dopadł ją szczeniostwo, język stanął w poprzek. – Gdyby nie koleżanka, która trzymała mnie za kołnierz, to z pewnością uciekłabym stamtąd – dodaje. Na casting do studia telewizyjnego weszła razem



Daniel prosto z castingu trafił na plan filmowy

z pięcioma innymi osobami. I wtedy napięcie zeszło z niej całkowicie. – Przedstawiając się, zaznaczyłam, że nie mam żadnego doświadczenia, że to jest dla mnie wyzwanie, że muszę stawiać przed sobą jakieś cele, bo inaczej nie pokonam swojej nieśmiałości – zaznacza.

Rajska Ewa na castingu

Dla ludzi ze szkół aktorskich często organizowane są osobne castingi. Anka marzy o teatrze, ale rzeczywistość jest taka, że aby w nim zagrać, trzeba mieć rozpoznawane nazwisko, medialną twarz. Więc czasem na castingi chodzi tylko po to, żeby technicznie podreperować swój warsztat. – Aktorstwo to taka nieodwzajemniona miłość – albo pokochasz jeszcze mocniej, albo znienawidzisz – mówi z nostalgią. – Mam dwa popisowe numery, monologi. – I działają? – pytam. – Zawsze.

Zagrała młodą Żydówkę w filmie o Papieżu (przez przypadek dostała rekwizyt zaatakowany przez policyjnego psa, co zarejestrowały kamery – to jej cztery sekundy w „Karolu”). Na wiosnę na ekrany kin wejdzie nowa polska produkcja, w której gra rajska Ewę. Została zauważona w Teatrze Starym, gdzie tańczyła w jednej ze sztuk. Jej sposób na casting: – Zdecydowanie pewność siebie. Musisz pokazać, że jesteś kreatywny, masz

wyobraźnię, zdolność improwizacji, no i ten błysk w oku! – mówi prezentując owy błysk, jednak jak wyraźnie zaznacza – wszystko z dystansem, czy grasz blockersa, zakonnicę, prostytutkę czy jajecznicę.

Popisowy numer Grzegorza to parodia przemówienia Adolfa Hitlera. Z opętającym wzrokiem i uniesionym we władczym geście palcem wykrzykuje niemieckie słowa, w odpowiednich momentach zawieszając sugestywnie głos. Ekipa skanduje: „Rewelacja! Rewelacja!”.

Pięć minut sławy?

Zanim się zorientujesz, z castingu trafisz na plan filmowy. Tak jak w przypadku Daniela. – Akcja! – i dzieje się rok 1953. Kobieta idzie na zakupy, jadę na rowerze, mężczyzna wsiada do taksówki, przejeżdża samochód, przechodzi ksiądz – mówi. Zsiadasz z oryginalnego roweru z lat 30., zmywasz staranną charakterystykę, w kieszeni masz trochę zarobionych pieniędzy. Czujesz, że w uczestniczyłeś w czymś ciekawym. Same plusy.

Barbara Byrska
Małgorzata Pękala



Nietypowe mikołajki psychologów z koła naukowego „Pragma”

Spełniają marzenia

Zamiast dostawać prezenty – dają. I to w dodatku wymarzone. Studenci psychologii stosowanej w swojej akcji mikołajkowej użyli naukowych metod. Dlatego obdarowane dzieci nie będą zawiedzione, że znowu otrzymały w prezencie nie to, co chciały.

Kacper ma 5 lat. Urodził się zdrowy, potem jednak przeszedł zapalenie mózgu. Przez długi czas był podłączony do respiratora. Cudem przeżył. Od tego czasu jest opóźniony w rozwoju – niewiele rozumie, bardzo słabo widzi i ma problemy z mówieniem. Chodzi do przedszkola integracyjnego, gdzie poddawany jest rehabilitacji. Jego największym marzeniem jest przejażdżka traktorem. Kacper jeszcze nie wie, że dzięki studentom jego marzenie spełni się już w najbliższym czasie.

Członkowie Koła Naukowego Instytutu Psychologii Stosowanej UJ wymyślili akcję, w której spełniają marzenia dzieci z integracyjnego przedszkola „Chatka Puchatka” w Krakowie. Do placówki uczęszczają dzieci chore na autyzm, z zespołem Downa, opóźnione w rozwoju oraz zdrowe, lecz pochodzące z patologicznych rodzin.

Akcja, choć firmowana jest przez koło naukowe „Pragma” Instytutu Psychologii Stosowanej, tak naprawdę powstała jako spontaniczna inicjatywa grupy studentów pierwszego roku. Chcieli zrobić coś pozytywnego. Ania Anzulewicz,

jedna ze studentek zaangażowanych w projekt mówi: – *Czegoś mi brakowało. Chciałam się zaangażować w wolontariat, żeby mieć odskocznik od tego, że ciągle robię coś tylko dla siebie.*

Podobnie czuło wiele innych osób i propozycja pomocy dzieciom z przedszkola integracyjnego szybko trafiła na podatny grunt. Dziś w akcję zaangażowanych jest około 40 osób.

– *Chcieliśmy, aby nasze mikołajki były inne od tych, jakie zazwyczaj organizuje się dzieciom. Wiadomo, przychodzi pan przebrany za św. Mikołaja, bierze dzieci na kolana, pyta, czy były grzeczne, po czym wręcza jeden z kilkudziesięciu takich samych prezentów* – mówi Ania Hakiel, koordynatorka projektu. Dlatego ona i inne osoby organizujące akcję do sprawy podeszły w naukowy sposób.

Kwestionariusz, rozmowa, obserwacja

Najpierw wolontariusze postanowili poznać marzenia dzieci. W tym celu rozdali ich rodzicom ankietę z pytaniami o to, jakie ich pociechy lubią zabawy, o czym najczęściej opowiadają, jakie czynności

ich najbardziej cieszą, co napisałoby w liście do św. Mikołaja. Ania Hakiel odczytuje fragmenty ankiet z marzeniami: chorego na autyzm Igorka, który chce spotkać anioła; Pysia, który prosi Mikołaja o to, aby jego mama zrobiła mu sznycel z masłem i... czekoladą – „po to, aby brzusek się cieszył”; Kamila, który marzy o żółtej bluzce i małych spodenkach jak Bolek lub białej bluzce i fioletowych spodenkach jak Lolek; Olafa, który chce się częściej bawić w gilgotanie.

Ankiety oraz rozmowy z terapeutkami z przedszkola pozwoliły studentom zorientować się w pragnieniach dzieci. Kolejnym etapem były wizyty w placówce i wspólne zabawy. – *Szczególnie istotne było to w przypadku dzieci, z którymi nie ma kontaktu werbalnego. Obserwowaliśmy, jakie zabawy najbardziej je cieszą, kiedy się uśmiechają. I wszystko zapisywaliśmy* – wyjaśnia Kasia Nyga, jedna z wolontariuszek.

Ekipa św. Mikołaja

Kroki te pozwoliły na stworzenie karty, w której zapisane są wszystkie informacje o marzeniach

dziecka – co lubi, jakie zabawy sprawiają mu największą przyjemność. Na specjalnym spotkaniu każdy z wolontariuszy losował jedną z nich i w ten sposób stawał się św. Mikołajem dla konkretnego dziecka. Dodatkowo kilka osób będzie mu pomagać w charakterze „aniołków”. Taka ekipa będzie odwiedzać poszczególne dzieci w ich domach. – *Nie chcemy tylko przyjść, dać dzieciom prezenty i powiedzieć „do widzenia”. Chcemy, aby to był dla nich wyjątkowy wieczór, w którym będą miały św. Mikołaja tylko dla siebie. Będą mogły się z nim i jego aniołkami pobawić w te zabawy, na które mają największą ochotę. No i oczywiście dostać od niego wymarzony gwiazdkowy prezent* – mówi Ania Hakiel.

Obecnie trwa zbieranie pieniędzy na realizację dziecięcych marzeń. Członkowie koła naukowego kwestują w instytucie. Zrobili też ciasteczka, które potem sprzedawali na imprezie andrzejkowej, zysk przeznaczając na realizację akcji.

Traktor poszukiwany

Wolontariusze mają też czas na to, by umożliwić realizację „trudniejszych” marzeń, jak np. przejażdżka traktorem, której tak pragnie Kacper. – *Wierzę, że się uda. Podobno jest osoba, której rodzice mają ten pojazd i chętnie go nam użyczą* – stwierdza Ania. – *Jesteśmy też w trakcie załatwiania spotkania z prawdziwymi żołnierzami dla trójki chłopaków: Kuby, Sebastianka i Michała, którzy marzą o tym, by w przyszłości służyć w armii* – dodaje.

Finał projektu będzie miał miejsce w ostatnim tygodniu przed świętami Bożego Narodzenia. Aby podsumować akcję, wszyscy w nią zaangażowani jeszcze raz odwiedzą przedszkole. Tym razem sprawią dzieciom radość, odgrywając specjalnie przygotowane na tę okazję przedstawienie: „O bajkach, które zawisły na choince”.

Oby każde dziecko miało tak bajkowe mikołajki.

Marcin Maciocha



Studentki psychologii podczas zabaw z dziećmi obserwowały, co sprawia im największą radość. To pomogło w lepszym poznaniu ich marzeń

Kresy Uniwersytetu

Kolejki na granicach, problemy wizowe i adaptacyjne – trudności nie brakuje przybywającym na studia do Polski z niemal wszystkich krajów byłego Związku Radzieckiego. Ludzie, którzy przyjeżdżają na I rok studiów mają 17–18 lat. Potrzebują więc wsparcia nie tylko merytorycznego, ale też psychicznego – mówi Włodzimierz Kuc, prezes krakowskiego oddziału Studenckiej Międzyuczelnianej Organizacji Kresowiaków (SMOK). To właśnie ona bierze na siebie wsparcie i pomoc studentom ze Wschodu mającym polskie korzenie.

Organizacja, zgodnie z nazwą, jest otwarta na studentów wszystkich uczelni. Krakowski oddział jest jednak zdominowany przez studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego (na prawie 40 członków, ok. 25 studiuje na UJ). Działania organizacji są analogiczne do tych, które podejmuje Erasmus Student Network w stosunku do studentów programu Socrates/Erasmus. – *Mamy podobne założenia – pomoc studentom, adaptację, integrację* – wyjaśnia Włodek. – *Organizujemy różne imprezy, np. obóz integracyjny w górach, wspólny opłatek. Mamy też sekcję piłki nożnej* – dodaje.

W kolejce na granicy

Włodek, od niedawna prezes krakowskiego oddziału, pochodzi ze Lwowa, studiuje psychologię i prawo. Jak opowiada, problemów, w których niezbędna jest wiedza prawnicza, jest niemało. Na przykład odprawa graniczna. Wielu studentów ma z nią problemy. Jadąc na krótko do domu, nie chcą tracić czasu na granicy, a są do tego zmuszeni. – *To bardzo uciążliwe. Zwykle trzeba czekać dwie godziny w kolejkach, choć zdarza się, że i cztery* – opowiada Andrzej, student stosunków międzynarodowych na UJ, pochodzący z ukraińskiego Sambora. – *To mnie zniechęca. Gdyby było inaczej, jeździłbym do domu częściej* – dodaje. SMOK, poprzez działalność w Parlamencie Studentów, chce więc wprowadzenia szybszych odpraw oraz szybszego wydawania wiz dla studentów.

Dzięki działaniom SMOK-a, Uniwersytet zniósł obowiązek zdawania egzaminu z języka polskiego dla absolwentów szkół polskich zagranicą oraz laureatów Olimpiad Języka i Kultury Polskiej. Włodek tłumaczy, że ten egzamin jest dla nich zbędny, bo ich umiejętności

językowe były już sprawdzane wielokrotnie.

Organizacja pomaga lub udziela informacji również w takich sprawach, jak uzyskiwanie stypendiów. – *Miałam do nich dużo pytań dotyczących papierów, jakie muszę złożyć* – mówi Krystyna, studentka II roku administracji.

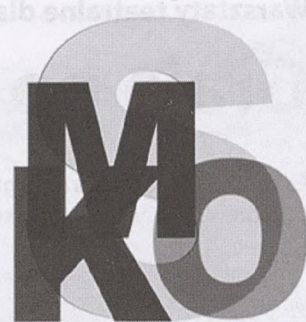
Specyfika

– *Dla mnie słowo „Kresowiak” oznacza utożsamianie się z polskością. I większość naszych członków to robi* – mówi Włodek. SMOK stara się więc zapewnić swoim członkom kontakt z polską kulturą. Oferuje również możliwość uczestnictwa w realizacji projektów podejmowanych przez organizację i spotkania ludzi w takiej samej sytuacji, w podobnym wieku, mających podobne problemy. – *Bo trzeba przyznać, że to jest specyficzna grupa. Pierwszym jej wyróżnikiem jest fakt, że każdy taki student funkcjonuje tutaj jako obcokrajowiec* – mówi Włodek. – *Nie miałem świadomości, że tak będzie.*

Integracja z polskimi studentami wygląda bardzo różnie. Na początku podczas rocznego kursu językowego wszyscy obcokrajowcy mieszkają w jednym miejscu, tworząc międzynarodową enklawę. Potem, jak mówi Andrzej: – *Wszystko zależy od tego, co się studiuje, gdzie się mieszka i z kim ma się kontakt. Współpraca z innymi organizacjami (poza ESN także Centrum Młodych Dyplomatów, Stowarzyszenie „Wschodnia Perspektywa”, Koło Wschodnie UJ) i otwarcie na ludzi z zewnątrz w ogóle, mają się przyczynić do lepszej integracji członków SMOK-a z polskimi studentami.* – *Jednak nic na siłę. Żeby utrzymywać przyjaźń, trzeba tego chcieć* – konkluduje Andrzej. Większość znajomych Krystyny to Polacy. – *Niektórzy pytają nawet, czy mogą wstąpić do SMOK-a* – śmieje się.

Plany

We współpracy z ESN powstać ma tzw. East European Platform. Jego celem będzie pomoc w rozwoju środowisk akademickich, organi-



Więcej informacji:

<http://smokwarszawa.w.interia.pl>

e-mail: smokkrakow@wp.pl
 Dyżury SMOK-a w pokoju 030 w Collegium Novum (biuro ESN) w każdą środę 15.00–16.00 i piątek 18.00–19.30.

zacji studenckich, samorządów w krajach, z których pochodzą Kresowiaci. Polskie organizacje, z uwagi na duże doświadczenie, miałyby być dla nich przykładem. – *Kiedy mówię o tym znajomym we Lwowie, nie mogą uwierzyć, że tutaj samorząd obraca ogromnymi pieniędzmi, zajmuje się remontami akademików, ma własne kluby. Są w szoku, dla nich to kosmos* – opowiada Włodek.

Na wiosnę planowana jest także organizacja imprezy w stylu kazachskim oraz dni kultury białoruskiej.

Michał Maziarz



Spotkanie SMOK-a. Organizacja pomaga wschodnim studentom w adaptacji do polskich warunków

Warsztaty teatralne dla obcokrajowców

Grają po polsku

Czy możliwe jest zebranie grupy ludzi z różnych stron świata i pomimo różnic kulturowych, bariery językowej i braku dyplomu szkoły teatralnej tworzyć z nimi sztukę? Zwłaszcza jeśli jest to teatr grany po polsku przez obcokrajowców?

Jak się okazuje, sztuka potrafi łamać wszelkie bariery. W ich pokonywaniu pomaga dr Piotr Horbatowski, prowadzący warsztaty teatralne dla obcokrajowców w Centrum Języka i Kultury Polskiej w Świecie UJ. Zajęcia prowadzone są przez niego już od 1994 roku.

Główną ideą warsztatów jest praktyczna nauka języka polskiego. Udział w nich biorą zarówno studenci z programu Erasmus, jak również z krajów takich, jak Stany Zjednoczone czy Japonia. Zespół wystąpił m.in. w ramach Europejskiego Dnia Kultury na krakowskim Rynku Głównym oraz podczas Dni Żaka.

Tworzenie przedstawienia rozpoczyna się od przeczytania tekstu, przy czym ważne jest wyjaśnienie niejasności, zwłaszcza językowych. Następnym etapem jest dyskusja na temat danego utworu. Czasem jest tak zażarta, że trwa godzinami. Po tych roz-

ważaniach odbywają się próby czytane, podczas których dopracowuje się wymowę i intonację. To ważne, bo „szeleszczące” dźwięki języka polskiego są dla obcokrajowców trudne, zwłaszcza że do grupy należą studenci na różnych etapach jego nauki.

W trakcie powstawania sztuki teatralnej dochodzi do burzy pomysłów i wybuchu emocji – zarówno pozytywnych, jak i negatywnych. – *Właśnie te emocje są najważniejsze. Pod ich wpływem uczestnicy przełamują bariery wewnętrzne oraz językowe. To pomaga im w praktycznej nauce języka – tłumaczy dr Horbatowski. – Jeden student ze Słowacji, podczas przygotowań do wystawienia „Zemsty”, tak się zdenierował, że – ku zdziwieniu zebranych – wykrzyknął zdanie perfekcyjną polszczyzną, po czym opuścił salę, w której odbywały się warsztaty. Na szczęście wrócił – dodaje z uśmiechem.*

Scenariusze pisane są wspólnie na kolejnych spotkaniach. Każdy

może wnieść coś od siebie, zaprezentować swój pomysł niezależnie od tego, czy będzie to uwaga dotycząca scenografii, muzyki czy nawet reżyserii. Dr Horbatowski tworzy spektakle razem ze studentami, ale zastrzega, że jest raczej koordynatorem niż reżyserem. – *Staram się inspirować studentów, zmusić do twórczego wysiłku – tłumaczy.*

Grupa gra głównie komedie polskich autorów, np. „Zemstę” Fredry. Ze współczesnych autorów największą popularnością cieszy się Mrożek i Grodzieńska. Wystawiane są również przedstawienia kabaretowe, np. „Powróćmy jak za dawnych lat”, podczas którego wykonywano piosenki z czasów PRL-u i scenki kabaretu Dudek – m.in. te z epizodami kolejkowymi.

W tym roku grupę tworzy 27 osób, a spotkania odbywają się w każdy wtorek na ul. Grodzkiej, w siedzibie CJKPwŚ. Najbliższym

przygotowywanym projektem są „Legends krakowskie”. Uczestnicy znają już ich treść i podzieleni na grupy tworzą własne wersje. Jeden z pomysłów to legenda „O dwóch wieżach Kościoła Mariackiego” realizowana w konwencji filmu „Casablanca”. Inny to legenda „O Wandzie, która nie chciała Niemca”, w której wojna polsko-niemiecka to mecz piłkarski, a Wanda występuje w barwach jednego z krakowskich klubów. – *Te wersje mogą jednak znacznie różnić się od tych końcowych – niezapłaconą polszczyzną zastrzega Tim, Amerykanin od czterech miesięcy mieszkający w Polsce.*

Na przedstawienia zapraszane są zarówno władze uczelni, jej pracownicy, jak i studenci. Częstotliwość wystawiania sztuk to mniej więcej 2-3 na semestr. Najbliższa premiera planowana jest na koniec stycznia.

Małgorzata Pędzisz

Jak się nie ma co się lubi...

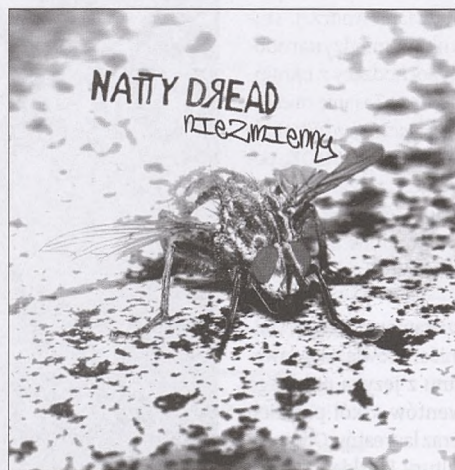
W Krakowie zespołów grających reggae mamy jak na lekarstwo. Dlatego wiele obiecywałem sobie po debiutanckiej płycie zespołu Natty Dread.

Każdy miłośnik reggae kojarzy przeboje Boba Marley'a „No woman no cry” i „Lively up yourself”. Pochodzą z albumu „Natty Dread”, który został wydany w 1974 roku. Właśnie od tej płyty swoją nazwę wziął krakowski zespół, który w muzyce łączy reggae i ska. Formacja nad debiutanckim albumem „Niezmienny” pracowała ponad dekadę. Niestety krążek nie zachwyca. Teksty są banalne, a melodie, które znam z koncertów Natty Dread jak i mp3 prezentowanych w ostatnich latach na stronie internetowej zespołu, zostały złagodzone i nadmiernie przepelnione sekcją dętą. Moim zdaniem muzycy po prostu trochę prze-

kombinowali z muzyką i nie przyłożyli się do warstwy słownej.

W Krakowie miłośników reggae jest mnóstwo – świadczą o tym wypełnione po brzegi sale koncertowe, kiedy przybywają do nas formacje z innych stron Polski i świata. Jednak pod Wawelem nadal brakuje zespołu, który dzięki występom i albumowi mógłby być godną wizytówką naszego miasta. Natty Dread na pewno takim znakiem firmowym nie jest. Ale biorąc pod uwagę fakt, że zespołów reggae mamy w Krakowie niewiele, warto przyrzec się ich płycie „Niezmienny”. Jak głosi powiedzenie: jak się nie ma co się lubi, to się lubi co się ma...

Bartek Borowicz



Utworów z albumu „Niezmienny” możecie posłuchać w „Studenckim Alfabetcie Muzycznym” – audycji nadawanej w poniedziałki o godz. 22.00 w akademickim Radiu eX FM na 100,50 FM (www.xfm.pl/sam)

Staż na Arktyce

Szukając Yeti

Wielu z nas chciałoby choć na chwilę znaleźć się nad Zatoką Białego Niedźwiedzia, w krainie niezapomnianych pejzaży. Dla Radosława Łabno, studenta III roku ochrony środowiska UJ, marzenie o wyprawie na Spitsbergen spełniło się.

W lipcu tego roku, za zgodą Polskiej Akademii Nauk, Radek udał się do Stacji Polarnej Instytutu Geofizyki Polskiej Akademii Nauk, która jest najdalej wysuniętą na północ polską placówką naukową. Jest jednym z najmłodszych uczestników, którzy brali udział w badaniach prowadzonych w stacji.

WUJ: Kiedy zaczęła się Twoja fascynacja Arktyką, przyrodą arktyczną?

Radek Łabno: W zeszłe wakacje przeczytałem książkę „Zrozumieć lodowce”, której autorem jest Jacek Jania i zacząłem szukać informacji o Spitsbergenie. Na początku nie potrafiłem nawet dokładnie zlokalizować tego miejsca. Szukałem wszędzie: w domowej bibliotece, w Internecie.

Tego samego wieczoru napisałem do Piotra Głowackiego, dyrektora Zakładu Ochrony Środowiska zapytaniem, czy w ramach praktyk, jakie każdy student musi odbyć po drugim roku studiów, mógłbym pojechać właśnie do Stacji Polarnej Instytutu Geofizyki Pol-

skiej Akademii Nauk. Musiałem wypełnić kilka formularzy. Na początku marca tego roku wysłałem także pismo do Warszawy, na które odpowiedź dostałem w połowie kwietnia. List zawierał informacje o tym, że zostałem wstępnie zakwalifikowany, jednakże nie była to jeszcze ostateczna decyzja.

Jak długo trwały przygotowania do tej podróży?

Były to przygotowania dwojakiego rodzaju. Nie do końca wierzyłem, że moje marzenie się spełni, że to wszystko się uda. Dużo czytałem o Spitsbergenie, zresztą zacząłem zgłębiać moją wiedzę na ten temat po przeczytaniu wspomnianej już książki „Zrozumieć lodowce”. Takie prawdziwe przygotowania rozpocząłem po uzyskaniu pierwszej decyzji o wyjeździe.

Jak długo trwała wyprawa?

Podróż trwała 43 dni. 24 lipca wyjechałem z Krakowa pociągiem do Gdyni, skąd popłynąłem dalej. Bałem się, że źle zniosę warunki morskie. Przez pierwsze trzy dni myślałem, że jestem „wilkiem morskim”, gdyż wspaniale się czu-



łem na morzu, ale myliłem się. Kiedy dopłynęliśmy do Cieśnin Duńskich, był ogromny sztorm, zaczęła mi się ta podróż coraz mniej podobać. Przynajmniej do momentu, kiedy zobaczyłem Spitsbergen. Stopniowo coraz bardziej wydłużał się dzień. Rozciągające się przede mną widoki były cudowne.

Który dzień spędzony na Spitsbergenie uważasz za najciekawszy?

Ten dzień, w którym przydzielono mi broń i nie musiałem na nikogo liczyć, mogłem sam spacerować.

Czy podczas tej wyprawy spotkałeś niedźwiedzia?

Tak, widziałem w sumie cztery niedźwiedzie, jednego czterdzieści metrów od stacji, kolejnego spotkałem w nocy, kiedy wracałem z wycieczki. To był mój drugi dzień pobytu na Spitsbergenie, ciężko mi

było zrobić mu zdjęcie, ponieważ ciągle chodził, poza tym on jest biały, a noc przybiera w tym okresie szare barwy.

Pewnego dnia wybrałem się, żeby zobaczyć lodowiec Hansa, szedłem sam i bałem się, że spotkam niedźwiedzia. Kiedy wracałem do stacji, zauważyłem, że przed budynkiem stoją ludzie. Okazało się, iż tylko sekundy dzieliły mnie od spotkania z niedźwiedziem „oko w oko”. Nigdy w życiu nie bałem się aż tak bardzo, jak wtedy.

Czy ta wyprawa jakoś założyła na twojej przyszłości?

Na początku – przed wyjazdem – myślałem, że ta podróż nie będzie miała dużego znaczenia. Ale kiedy wróciłem, gdy zobaczyłem zainteresowanie ludzi, zmieniłem zdanie. Myślę, że to była szansa od losu, a przede wszystkim spełnienie mojego marzenia. Teraz piszę pracę licencjacką, do której badania przeprowadziłem właśnie na Spitsbergenie. Przywiozłem mnóstwo ciekawych zdjęć. Pomyślałem, że niedobrze byłoby przepaścić ten wyjazd, dlatego chciałem, aby moja praca magisterska była poświęcona zagadnieniom związanym z ekosystemami polarnymi Ziemi.

Gdzie chciałbyś pojechać na kolejną wyprawę?

Do Ameryki Południowej. Jest to stosunkowo tani, egzotyczny kraj, Polacy są tam dobrze przyjmowani. W moich planach jest teraz właśnie podróż w cieplejsze miejsce, jednak za dwa lata chciałbym wrócić na Spitsbergen lub w inne tereny polarne.

Rozmawiała: Anna Orzechowska



Praca magisterska Radka Łabno będzie dotyczyła ekosystemów polarnych Ziemi

Z Małyszem na lodowcu

Sekcja narciarska AZS UJ po raz dziesiąty rozpoczęła sezon wyjazdem w austriackie Alpy. Na lodowcu Kitzsteinhorn studenci trenowali z polskimi skoczkami przygotowującymi się do zawodów Pucharu Świata.

Co roku w listopadzie narciarze z UJ rozpoczynają sezon wyjazdem do Kaprun. Z lodowca Kitzsteinhorn – na wysokości ponad 3000 tysięcy metrów nad poziomem morza roztacza się widok, który odbiera mowę. Doskonale przygotowane trasy, wygodne miejsca hotelowe i miła atmosfera przyciągają narciarzy z sekcji od 14 lat. W tym roku nie było łatwo: – *Dzień rozpoczynaliśmy od dwugodzinnego treningu sportowego. Następnie przychodziła kolej na jazdę zadaniową, która polegała na doskonaleniu techniki. Ćwiczyliśmy pozycję zjazdową, poprawne krąwdziowanie, koordynację pracy rąk i nóg* – mówi Piotr Nowacki, trener sekcji. Podczas jednego z treningów okazało się, że na lodowcu ćwiczy także ekipa polskich skoczków. – *Przed wyjazdem słyszałam w radiu, że nasi skoczkowie przyjadą tu na trening. Jednak widząc ich na żywo, przeżyłam duże zaskoczenie* – mówi Agata, studentka biofizyki.

Początkowo skoczkowie mieli trenować w fińskim Kuusamo. Jednak z powodu braku śniegu trenerzy zmienili plany. Do Kaprun Heinz Kuttin i Łukasz Kruczek zabrali: Adama Małysza, Roberta Mateję, Krystiana Długopolskiego, Kamila Stocha, Rafała Śliżę oraz Piotra Żyłę.

Przy takiej okazji, aż prosi się o zdjęcie. Tylko jest jeden problem – kto takie zdjęcie zrobi? Wszyscy wolą być na fotografii, niż ją robić. Studentom z pomocą pośpie-



szął Heinz Kuttin. Pokazał przy okazji, że ma fotograficzne zacięcie. – *Chwycił leżące aparaty i zaczął robić nam zdjęcia, jedno po drugim. W sumie z wyjazdu przywieźliśmy 500 zdjęć* – mówi Piotr Nowacki.

Emocje związane z listopadowym wyjazdem zdążyły już opaść. Teraz wszystkich czeka ciężka praca nad poprawianiem kondy-

cji. Do sekcji należy 53 studentów. Jednak w zimowym sezonie tylko najlepsi z nich będą reprezentować uczelnię. Selekcja jest ostra i rozpoczyna się wraz z pierwszym zimowym wyjazdem do Kluszkowic – bazy treningowej UJ położonej koło Czorsztyna.

Na razie wszyscy ćwiczą „na sucho” w hali Studium Wychowania Fizycznego i Sportu. Trening składa się z ćwiczeń ogólnorozwojowych. Lekko nie jest.

Trzeba być zwinnym i gibkim. – *Ruszasz się, jakbyś wypił mleko z gipsem. Pochyl się!* – strofuje jednego z ćwiczących trener. Dalej trening idzie już gładko. Czas na kolejne ćwiczenia, niekoniecznie na stojąco. Po wykonaniu dwudziestego brzuska trener krzyczy: – *Mięśnie się szybko regenerują. Ćwiczmy dalej!* Jednak po studentach nie widać zmęczenia – na treningi, które odbywają się dwa razy w tygodniu, systematycznie przychodzi około 30 osób.

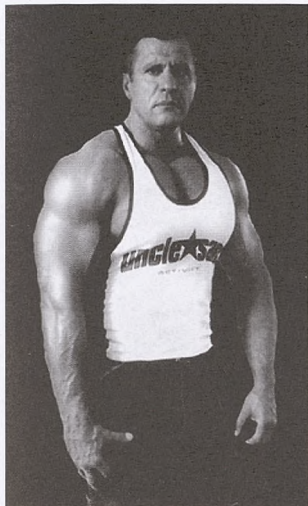
Wśród ćwiczących są także snowboardziści. Grzesiek jest na pierwszym roku informatyki. Na desce jeździ od dziewięciu lat. – *Mam nadzieję, że będę miał okazję startować w zawodach* – mówi. Piotrek z trzeciego roku prawa od początku studiów jeździ w sekcji. – *Trening to nie wszystko, lubimy także wyjść razem na piwo* – dodaje. Z kolei Bartek studiujący metody badań marketingowych uważa, że nie ma lepszej sekcji. – *Ta jest najlepsza, dlatego tu jestem* – podkreśla.

Wszyscy członkowie sekcji już niebawem będą mieli okazję się sprawdzić. Poprzeczka postawiona jest wysoko. Ubiegłoroczne Mistrzyni Polski w narciarstwie alpejskim w kategorii uniwersyte-tów oraz wicemistrzowie w tej samej kategorii już niebawem będą mieli okazję udowodnić, co potrafią.

Barbara Labisko



Rywalizacja w sekcji jest ostra. Tylko najlepsi będą reprezentować Uniwersytet w zawodach



Rozmowa z ekspertem

Kilogramy zdrowia

Grupa krótko ostrzyżonych osiłków w sportowych strojach przerzucająca tony żelastwa – takie wyobrażenie o bywalcach klubów fitness ma większość studentów. Niewielu z nich zdaje sobie sprawę, że ćwiczenia na siłowni są dobre nie tylko dla ich ciała, lecz również umysłu. Jerzy Furmanek, wielokrotny Mistrz Świata i Europy w sportach siłowych, zachęca żaków do odwiedzenia siłowni.

WUJ: Jak zaczęła się pańska przygoda z kulturystyką?

Jerzy Furmanek, wielokrotny Mistrz Świata i Europy w sportach siłowych: To było 35 lat temu, w 1970 roku. Kolega mnie namówił, żebyśmy zaczęli ćwiczyć – robiło się wtedy modne tym bardziej, że mieszkaliśmy w Hucie, gdzie sylwetka i siła dawała jakiś status wśród młodzieży.

Zaczęliśmy ćwiczyć w piwnicy, oczywiście warunki były takie, jakie były: zamiast ławeczki mieliśmy sanki, sztanga była metalowym prętem z kołami od maszyn z budowy – z jednej strony było 40, z drugiej 38 kilogramów. Zamiast wyciągów był kołowrotek – też gdzieś tam znaleziony na budowie. I takie były początki. Po roku wygraliśmy na – prestiżowych wówczas – zawodach Huta kontra Kraków i to nas zadopinguwało do jeszcze większego wysiłku i zaangażowania. Zrobiliśmy sobie większą, lepszą siłownię, ale warunki wciąż były spartańskie. Nasza wiedza na temat ćwiczeń i odżywiania była praktycznie zerowa i pochodziła z jakiś przemysłowych zachodnich czasopism. Po kolejnych latach ćwiczeń, w 1976 roku zdobyłem pierwszy tytuł Mistrza Polski.

Jak zachęcić młodych ludzi do odwiedzenia klubu fitness?

Jeśli młody człowiek jest myślący, a twierdzą, że nasza młodzież jest bardzo myśląca, zdaje sobie sprawę, że nie robi tego dla kogoś, tylko dla siebie. Osobiście młodych ludzi nie zachęcałbym do wyczerpującej kulturyzacji, a do rekreacyjnych ćwiczeń siłowych. W swoim klubie nie preferuję żadnego „wy-

czynu”, lecz pełną rekreację – tak, aby mieć lepszą kondycję, sylwetkę i samopoczucie. Trzeba potraktować to jako jeden z elementów zadbania o swoje zdrowie. Jeżeli ćwiczy się z głową, bez przesady, to korzyści dla organizmu są ogromne.

Młodzi ludzie powinni sobie również zdawać sprawę, że gdy skończą studia, przyszedł pracodawca będzie zwracał uwagę na ich wygląd. Ktoś otyły, zaspany i spocony ma mniejsze szanse na pracę od osoby zdrowej i wysportowanej. Sylwetka wysportowana świadczy również o mniejszej szansie nadużywania różnego rodzaju używek. W zdrowym ciele zdrowy duch. Jeżeli jest zdrowe ciało i zdrowy duch to znaczy, że ktoś jest przygotowany do pracy.

Jak często początkujący adepci podnoszenia ciężarów powinni ćwiczyć?

Osoba, która w ogóle nie miała ze sportem do czynienia, a szczególnie z siłownią, powinna przez pierwsze dwa tygodnie zapoznać się z ćwiczeniami. Przez ten okres można ćwiczyć nawet codziennie – obciążenia są minimalne i nie powodują żadnego uszczerbku dla zdrowia. Po 2–3 tygodniach pobytu na siłowni dana osoba powinna usiąść do rozmów z instruktorem i określić, czego oczekuje od pobytu na siłowni: czy chodzi jej o zbijanie tkanki tłuszczowej, poprawienie wad sylwetki, siły czy też przyrost masy mięśniowej. Wtedy dopiero można układać treningi. Wówczas istotne jest, ile razy w tygodniu będzie się ćwiczyć.

Czy ćwiczenia siłowe pomagają zwalczyć stres?

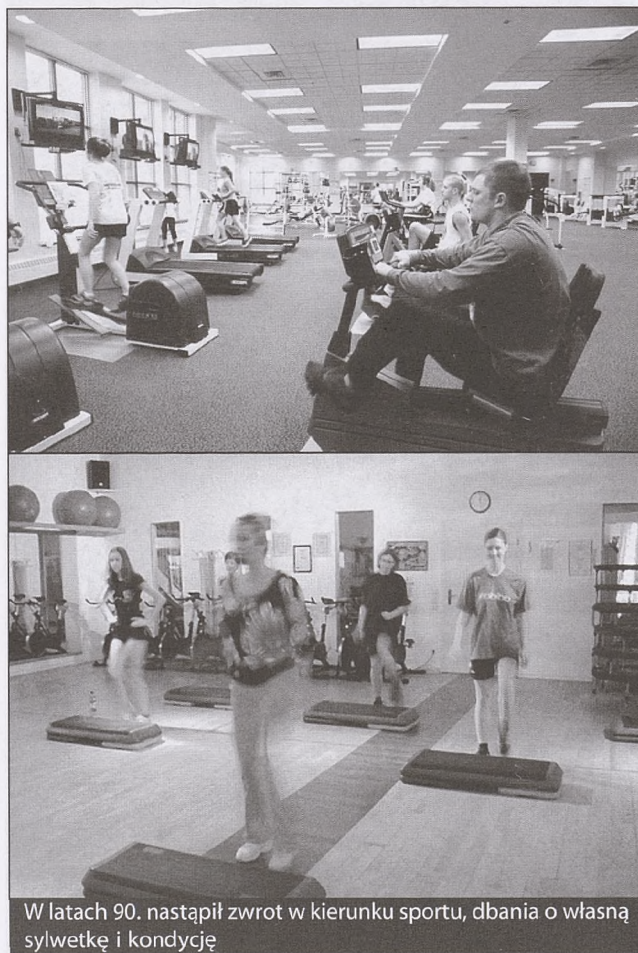
Oczywiście, że tak! Jest udowodnione, że każdy wysiłek fizyczny bardzo korzystnie wpływa na psychikę człowieka. Sam po sobie wiem, że w codziennym życiu różne stresy dopadają człowieka, ale jak przyjdzie na siłownię i odpo-

wiednio zmęczone się ciężarami, to odreagowuję. Dlatego młodym ludziom, szczególnie w okresie sesji, egzaminów i intensywnej nauki, zalecam 30–40 minutowy wysiłek fizyczny. Na pewno wpłynie to korzystnie na umysł.

Prowadzi pan klub fitness, czy wśród Polaków jest moda na bycie w formie?
W tej chwili nie jest tak źle. Kiedy zaczynałem, praktycznie była to wyśmiewana dyscyplina. Spotykałem się z kawałami typu „ptasi mózdzek, duży biceps”. Zarówno media, jak i ówczesne władze negatywnie do tego podchodziły tylko dlatego, że moda na siłownię przyszła z Zachodu. W Krakowie

w zasadzie do 1990 roku nie było żadnej profesjonalnej siłowni. Wszystkie mieściły się gdzieś w piwnicach. W latach 90. nastąpił zwrot w kierunku sportu, dbałości o sylwetkę i kondycję. Obecnie jest cała masa pięknych klubów fitness nie tylko w Krakowie, ale i w całej Polsce. Kiedy w 1995 roku otwierałem Relax Body Club, byliśmy jednym z najładniejszych klubów w kraju. W tej chwili nie wiem, czy byśmy się zakwalifikowali do pierwszej 50. Powstają ogromne kluby przy wsparciu zachodnich środków finansowych. To świadczy o tym, że jest na to popyt.

Rozmawiał: Darek Jaroń



W latach 90. nastąpił zwrot w kierunku sportu, dbania o własną sylwetkę i kondycję

Internetowe stacje w Krakowie

Radia zbudowane z marzeń

Patrz na tych z sieciowych stacji radiowych z zazdrością – bo mają sprzęt, pieniądze, słuchaczy. Na dźwięk słowa „eter” zapalają im się oczy, zaczynają marzyć. Jednocześnie zastrzegają – nie zmienilibyśmy nic w radiu po przejściu do FM-u. Byłoby takie, jak jest teraz w Internecie.

W Krakowie funkcjonują co najmniej trzy stacje internetowe: Radio Bez Kitu, Radio Art i Radio Nowa Huta. Poza tym wielu ludzi współpracuje ze stacjami z całego kraju, nadając audycje ze swojego domowego komputera.

Marzenie małego chłopca

Twórcy stacji internetowych to ludzie, dla których radio nie jest pracą, a pasją życia. Romuald Stankiewicz, naczelny Radia Bez Kitu, zafascynowany radiem był już w dzieciństwie. Jako siedmio-, ośmiolatek przychodził z tatą do Radia Kraków i bawił się guzikami w studio. Potem działał w pierwszym polskim radiu internetowym, E-stacji. Tam stwierdził, że uda mu się stworzyć własne radio internetowe. Był wtedy w klasie matu-

ralnej. Solara z Radia Nowa Huta zaczął podpatrywać radio Pirat FM, działające w eterze bez koncesji. Współpracę z nimi rozpoczął w roku 2000. Wspomógł przez nich sprzętowo, zaczął nadawać w Internecie własny program. Z kolei Tomasz Lida, naczelny Radia Art mówi, że jego radio jest wciąż „marzeniem małego chłopca”. Świetnie wykształconemu muzycznie brakowało na rynku radia z misją, nadającego muzykę awangardową, eksperymenty muzyczne. Postanowił więc sam takie zrobić.

Nie jest łatwo

W internetowych radiach pracują głównie młodzi ludzie: w Bez Kitu głównie studenci, Solara i Mrn z Radia NH uczą się w szkołach średnich. Wyjątkiem jest Tomek Lida, który przez prawie dwadzieścia lat

pracował jako dyrygent, a teraz jest zatrudniony w Dworku Białopracznickim. Jego radiowi współpracownicy to studenci. Mówi o nich: – *To ludzie, którzy mają zapal, którzy są idealistami.* Radia w Internecie przynoszą straty, więc pracuje się w nich tylko dla własnej satysfakcji.

Większość internetowych stacji radiowych nie ma nawet własnego studia – po prostu zbiera się grupa ludzi, z których każdy nadaje z własnego, domowego komputera. Mrn funkcjonował na tej zasadzie m.in. w radiach Muzyczne Miasto i Radio Fonia. Jego radio – Radio Nowa Huta – z powodu problemów ze sprzętem na kilka miesięcy zawiesiło działalność. Teraz 12 grudnia szykuje się wielka reaktywacja. Jak zapowiada Mrn: – *Będzie dwa dni dobrych imprez. Zagrają gościnnie moi znajomi ze stacji, w których wcześniej pracowałem.* W Radiu NH każdy prezenter nadal będzie nadawał z własnego mieszkania, choć są już plany stworzenia studia.

Radio Bez Kitu jest wśród nadawców internetowych wyjątkiem, gdyż od samego początku nadawało jedynie ze studia. Miało siedzibę w trzech kolejnych miejscach: na ul. Długiej, Batorego i na Miodowej 26, gdzie mieści się do dziś. Studio jest wyciszone różnymi dziwnymi materiałami, m.in. wytłoczkami od jajek. – *Wizyta na kurzej fermie była całkiem przyjemna – śmieje się Romek Stankiewicz.*

Z kolei Radio Art pierwotnie działało w domu Tomka Lidy na Woli Justowskiej. Zaczęło się cztery lata temu. Od stycznia tego roku stacja funkcjonuje w strukturach Dworku Białopracznickiego – oznacza to korzystanie z sali i sprzętu instytucji. Jednocześnie Lida pracuje w Dworku jako realizator dźwięku. To daje mu dostęp do muzyki nagrywanej w dworkowym studiu nagrań.

W eterze tacy sami

Energię twórcom stacji radiowych dają rozmyślenia o prze-

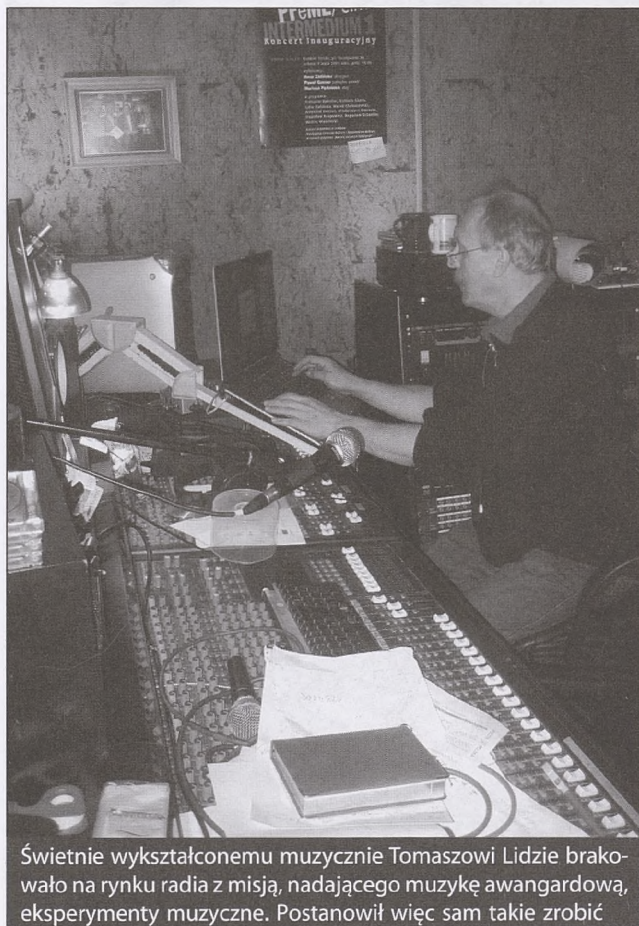


ściu na FM. – *Eter to są marzenia. Dlatego cały czas to się kręci* – mówi Solara. – *Gdybyśmy nadawali w FM-ie... świetnie by było* – rozmarza się Romek Stankiewicz. Tomek Lida przytakuje: – *Marzę o tym, aby nadawać w eterze i myśle, że wszyscy nadawcy internetowi mają podobne marzenia.* Jednocześnie żaden z nich nie myśli o zmianie profilu radia. – *Marzę o radiu naziemnym, ale takim, jak Radio Art* – kontynuuje Lida. – *To byłoby radio, które nadal miałoby misję.* – *Staram się tworzyć radio, które równie dobrze mogłoby nadawać na FM-ie* – wyjaśnia Stankiewicz. – *W eterze na pewno nie chciałbym, żeby ktoś nam mówił, co mamy robić. Chcę, żebyśmy zawsze byli wolni* – podkreślają twórcy Radia Nowa Huta.

Wszyscy żałują, że w Polsce są tak surowe przepisy dotyczące koncesji radiowych. Podają przykłady innych krajów, w których nadawanie jest o wiele prostsze. W Niemczech 10% dochodu z abonamentu jest przeznaczane na finansowanie nadawców niekomercyjnych. W Anglii stacje mogą nadawać w eterze, o ile nie zagłuszają innych nadawców. W konsekwencji w samym Londynie jest ponad 100 pirackich stacji radiowych. Nikt im nie zabrania działania. Za tym tęsknią polscy zapaleńcy radiowi. Żeby w Polsce uzyskać koncesję na nadawanie w eterze, trzeba się wykazać posiadaniem środków na 7 lat działalności, zapleczem technicznym i personalnym. To kosztuje – za dużo, jak na możliwości radiowców internetowych.

Składka na radio

Tymczasem, oczekując na zmiany legislacyjne, rozwijają swoje stacje. Każda z nich ma swoją własną specyfikę, swój charakter i histo-



Świetnie wykształconemu muzycznie Tomaszowi Lidzie brakowało na rynku radia z misją, nadającego muzykę awangardową, eksperymenty muzyczne. Postanowił więc sam takie zrobić



Radio Bez Kitu istnieje od 2002 roku. – Na początku było dużo problemów technicznych, organizacyjnych, a teraz jak zwykle brakuje pieniędzy i właśnie bariera finansowa jest tutaj dość istotna – mówi Romek Stankiewicz, jego naczelny

rię. Radia: Art, Bez Kitu i Nowa Huta pod tymi względami całkowicie się między sobą różnią.

Radio Bez Kitu ruszyło 3 listopada 2002 roku. Znajomi, którym Romek Stankiewicz zaproponował tworzenie radia, nie mogli uwierzyć w powodzenie pomysłu. – To nierealne, niemożliwe – mówili. A jednak się udało. Za cel radio przyjęło nadawanie „dobrej muzyki”, czyli rock, metal, blues, jazz, reggae. Promuje krakowskie środowisko muzyczne, nadaje informacje kulturalne, wywiady, reportaże, relacje z koncertów. – Na początku było dużo problemów technicznych, organizacyjnych, a teraz jak zwykle brakuje pieniędzy, a właśnie bariera finansowa jest tutaj dość istotna – wyjaśnia naczelny. Radio utrzymuje się ze składek członków ekipy. Teraz jest to 30 zł miesięcznie.

Podstawową różnicą, oprócz doboru muzyki, pomiędzy Bez Kitu i stacjami komercyjnymi, jest atmosfera w ekipie. Przyłączyć się może każdy, wystarczy tylko mieć pomysł na audycję. Robi się próbny program, jeśli się spodoba – można zostać członkiem ekipy. W listopadzie ruszyły serwisy informacyjne. Audycje są różnorodne, uzależnione od pomysłów twórców. Filmową tworzą dwaj Łukasze, Kasia Małysa i Romek Stankiewicz opowiadają o krakowskiej scenie muzycznej, jest metal, punkrock, granie „poimprezowe” oraz „poobiednie”, audycja podróżnicza – wystarczy wejść na bezkitu.com i nacisnąć „play”.

Tomasz Lida sam przyznaje, że adresatami jego radia jest elita. Wyraźnie odcina się od komercyj-

nych stacji radiowych. Radio Art transmitowało festiwal Audio Art, a w lutym nada transmisję z festiwalu Shanties. Naczelny zauważa, że po transmisjach bardzo powiększa się słuchalność. – Słuchają ludzie z całego świata, poza Polską przede wszystkim członkowie Polonii z Niemiec, Szwecji i z innych krajów. Umożliwiamy ludziom, którzy akurat nie mogą być na festiwalu, a chcieliby, wysłuchanie transmisji. Art wychodzi naprzeciw wszelkim eksperymentom muzycznym.

Lida nawiązał kontakt z Janiną Jankowską z Uniwersytetu Warszawskiego. Dzięki temu trafiają do radia reportaże, które robią studenci. – Polski reportaż ma się znakomicie. A rzadko radiofonie nadają tę formę – zauważa naczelny Radia Art. Poza tym trwają na jego zlecenie próby do teatru wyobraźni, czyli udźwiękowienia prozy, teatru, dramatu. – Marzy mi się czytanie prozy – opowiada Lida. – Chcielibyśmy czytać dzieła Hrabala i Terakowskiej. Niestety trzeba płacić za to ZAIKS-owi około 100 zł, a nas teraz na to nie stać. W kwestiach finansowych Dworek Białoprądnicki zapewnia radiu lokum, prąd i ogrzewanie, opłaca ZAIKS, a ostatnio kupił minidisc wykorzystywany przy reportażach i wywiadach. Koszty sprzętu i bieżące wydatki są pokrywane z kieszeni naczelnego. Art ma też dwu sponsorów, firmy ClassCom i Ceti. Zapewniają one serwer, konta pocztowe itp.

Walczą z chaosem

Reaktywowane Radio Nowa Huta, jak mówią jego szefowie, ma mieć różnorodnych odbiorców. Dziesięciu prezenterów jest ze „starej

ekipy”, dochodzi pięciu nowych. Jeden z DJ-ów produkuje własną muzykę trans techno, inny hip-hopową. Jest ktoś, kto zamierza robić audycję z muzyką z lat 80. Są plany audycji informacyjno-publicystycznej. Solara chce nadawać informacje z Nowej Huty. Obaj, Solara i Mrn, podkreślają konieczność wprowadzenia organizacji: – Chaos mamy cały czas. Teraz, po reaktywacji, wszystko ma działać według ramówki. Na razie szukają

współpracowników – ludzi do audycji, a także kogoś, kto by się zajął radiem od strony technicznej. Liczą także na znalezienie sponsora.

Pytani, czego im trzeba najbardziej, wszyscy radiowcy odpowiadają podobnie: eteru.

Marzena Jakubiec

www.radio.art.pl

www.bezkitu.com

www.radiomh.com.pl

IV edycja Festiwalu Genius Loci

Magia Nowej Huty

Genius Loci to Duch. Duch opiekuńczy miejsca. W niektórych objawia się całą mocą, w innych trzeba go wywołać. Festiwal odbywa się od 2001 roku, początkowo na Kazimierzu, później w Nowej Hucie – w miejscu, którego Duch miał złą sławę, a teraz dzięki Teatrowi Łaźnia Nowa odzyskuje dobre imię i zaczyna dawać o sobie znać. Już po raz czwarty Genius Loci prowokuje i komentuje.

Tak się zaczęło

Być może część z was pamięta rok 2001. To wtedy w modnym dziś Kazimierzu powstała niezliczona ilość knajp. I wtedy zamiast na Ryнку zaczęto bywać w dzielnicy owianej złą sławą – ciemnej, brudnej i niebezpiecznej. Przenieśli się tam ci, którzy mieli ochotę na coś „klimatycznego”. Nie zawiedli się.

Właśnie tu, dzięki współpracy Biura Kraków 2000 i Stowarzyszenia Teatralnego Łaźnia zorganizowano Festiwal Genius Loci. Dyrektorem artystycznym został Bartosz Szydłowski – założyciel kazimierskiej Łaźni. Sześć dni i sześć październikowych nocy dzielnica tętniła życiem. Festiwal miał przyciągnąć wszystkich, którym tradycyjny model uczestniczenia w kulturze przestał wystarczać, i tych, którzy do tej pory w kulturze w ogóle nie uczestniczyli. Zaproszono zespoły z Niemiec, Czech i Polski. – *Chodziło nie tylko o wywołanie Ducha Kazimierza, ale o przyniesienie Ducha tych miejsc* – wspomina Bartosz Szydłowski.

Duch został wywołany i na stałe zagościł na Kazimierzu. Genius Loci miał sprowokować dyskusję na temat kondycji współczesnej kultury, zaprezentować różne style myślenia i estetyki. Udało się.

Rok później poszerzono repertuar. II edycja to działania z pogranicza teatru i sztuk wizualnych

oraz muzyki. Zaprezentowały się krakowskie grupy artystyczne, można było podyskutować z Krystianem Lupą i uczestniczyć w absurdalnym wieczorze mrozkowskim. Atrakcją był program węgierski prezentujący przetworzoną kulturę tradycyjną. Powstała też artystyczna mapa Kazimierza ułatwiająca wszystkim spotkanie ze sztuką: niekomercyjną, niezinstytucjonalizowaną, niejednokrotnie kontrowersyjną.

W nowym miejscu

Ale rok 2002 to ostatnie Genius Loci na Kazimierzu. Problemy lokalowe zanosły Łaźnię aż na Nową Hutę. „Główny Łaziebny” od razu zaczął przygotowywać Festiwal. Przecież Huta, podobnie jak Kazimierz, była miejscem, w którym się „nie bywało”. Bo niebezpiecznie, bo nieprzyjaźnie, bo jakoś tak mało klimatycznie. Bo wykreślono ją ze świadomości mieszkańców Krakowa i nie umieszczono na jego artystycznej mapie.

W listopadzie 2004 roku w ciągu Nocy Afirmacji i Nocy Buntu pożegnano Kazimierz i powitano nowe miejsce. III edycja Genius Loci to interaktywne akcje z mieszkańcami. Właśnie wtedy powstał kultowy projekt „Mieszkam tu”, w którym mieszkańcy pokazali Ducha Huty.

Genius Loci 2004 był kameralny, wręcz swojski – w pełni zrealizował założenia Festiwalu. Zerwano ze stereotypem przekłetej, nieprzyjemnej dzielnicy i z przekonaniem, że poza Plantami i Kazimierzem w Krakowie nic ciekawego się nie dzieje.

Uda się?

To, czy tegoroczna edycja zakończy się sukcesem, dopiero się okaże. Niewątpliwie Festiwal należy do najistotniejszych komentarzy współczesności. Genius Loci nie

tylko bawi, lecz także pomaga tym, którzy nie poddają się oficjalnym tendencjom i urynkowieniu sztuki. Idzie pod prąd i daje szansę. Artystom – zaistnieć, widzom – doświadczyć sztuki bardzo osobiście, Nowej Hucie – zatętnić życiem i objawić nieznane i niedoceniane oblicze. Genius Loci, genius Nowej Huty, magia miejsca wyjątkowego. Warto tam zajrzeć. Nowa Huta naprawdę nie jest daleko od centrum Krakowa.

Agnieszka Śnieżko

Program Festiwalu Genius Loci

Prolog:

„Szawel”, Teatr Modrzejewskiej z Legnicy
reżyseria: Jacek Głomb
2 i 4 grudnia, godz. 19.00

„Made in Poland”, Teatr Modrzejewskiej z Legnicy
reżyseria: Przemysław Wojcieszek
6 i 7 grudnia, godz. 19.00

„Plac Wolności”, Teatr Modrzejewskiej z Legnicy
reżyseria: Lech Raczak
9 i 10 grudnia, godz. 19.00

Inauguracje:

„Kombinat” i „Demo”
strefa ochronna dramatu współczesnego
16 grudnia, godz. 19.00

„Zgniatacz dźwięku”
muzyczna noc w Nowej Hucie
17 grudnia, godz. 19.00

Wszystkie wydarzenia Festiwalu Genius Loci odbędą się w Teatrze Łaźnia Nowa, os. Szkolne 25, Kraków – Nowa Huta, tel. 012 425 03 20, www.laznianowa.pl

Spektakle Prologu – bilet normalny: 30 zł, bilet ulgowy: 20 zł, karnet na trzy tytuły: 60 zł i 39 zł
Wydarzenia Inauguracji – bilet: 10 zł
Bilety do nabycia: Teatr Łaźnia Nowa (także przed imprezami), PIM (ul. św. Jana), Filmotechnika (Pasaż Bielaka), Empik (Rynek Główny), Kino Sfinks (os. Górali).

Bezpłatny autobus MPK do Łaźni Nowej odjeżdża o godz. 18.30 z Placu Wolnica. Po wydarzeniach festiwalowych również odwozi gości Teatru do centrum Krakowa.



PIERSI ZAKONNICY I INNE NIEDOSZŁE KOCHANKI

„Wysiadła na Raspail. Zostałem z ogromem rzeczy istniejących. Gąbka, która cierpi, bo nie może napęcznieć się wodą, rzeka, która cierpi, bo odbicia obłoków i drzew nie są obłokami i drzewami”.

(Czesław Miłosz)

Patrzyłem się na piersi zakonnicy. Musiała dostrzec mój pożądający wzrok na jej młodych piersiach, gdyż uśmiechnęła się do mnie w momencie, gdy uniosłem głowę. Zatrzymałem się, przechodząc obok raz jeszcze spojrzała na mnie i zmieszała się z tłumem. Na Rynku znów setki turystów, moja zakonnica odchodzi w motłoch. Futuryści, przypomniał mi się plakat grupy Twożywo. Przebijam się przez nich, przecinam Rynek, na Wiślniej wciąż nie mogę oderwać od niej wzroku, a przecież jej już dawno nie ma. A gdybym za nią pobiegł, gdybym ją zatrzymał, gdybym schwycił jej dłoń i łapiąc oddech zaczął szeptać, że taki tłum, dużo turystów, ładna pogoda, smok wawelski, szewczyk dratewka, mieszkam na Kasińskiego, to niedaleko, chciałbym się z panią kochać w imię Boże.

Najpiękniejszy gatunek kobiet, to gatunek „gdybym”. Gdybym ją zatrzymał, coś powiedział, zapytał o godzinę, skomplementował pogodę lub urodę, coś za piękny nos, jakie pani ma usta, ta pani dolna warga, ona mnie onieśmiela po prostu, pani jeansy mi kogoś przypominają, przepraszam, czy my się przypadkiem nie znamy, czy to nie z panią spałem w zeszłym tygodniu, bardzo ładny pani ma neseser, prowadzi pani swój pamiętnik, czy lubi pani koniecznie umięśnionych mężczyzn, czy anorektycy nie są w pani typie, pani tak porusza stopą, że ja panią bardzo pożądam, czy ten kapelusz kupiła pani na wyprzedży, kiedy ostatnio rzucił panią chłopak, czy uderzyła pani kiedyś mężczyznę w twarz, czy ma pani gdzie spać, czy widziała pani kiedyś piec kaflowy, bo mam taki jeden w swoim pokoju, czy nie chciałaby pani pójść ze mną na spacer, pozwoli pani, że panią odprowadzę do swojego mieszkania, to naprawdę niedaleko, pokażę pani swoją kolekcję znaczków pocztowych, mam też naczynia do pozmywania, czy nie chciałaby pani, bym poczytał pani wiersze, jeśli zostanie pani na śniadanie, poczytam pani Schillera w oryginale, skąd pani wie, że nie potrafię niemieckiego, narzeka pani, pani jest do mnie uprzedzona, od razu wiedziałem, że nie lubi pani chudych mężczyzn, przepraszam, która godzina, ładna pogoda, takie chmurki, jak przed wojną, nieprawdaż?

Gdybym się do niej uśmiechnął, gdybym pomógł jej nieść ciężką torbę z zakupami, gdybym przeprowadził ją przez ulicę, podarował brakujące drobne przy kasie w hipermarkecie, zaczął rozmowę na tematy uniwersalne, o tym, że drzwi w pociągach tak ciężko się domykają, że sesja egzaminacyjna się zbliża, że bilety kolejowe takie drogie. Gdybym coś zrobił, gdybym nie poprzestał na patrzeniu się jak osioł, na wspomnieniu, że była taka dziewczyna, gdzieś, w przelocie, przejściu podziemnym, tym samym przedziale, przy tej samej kasie, na tym samym chodniku, w tym samym mieście, w tym samym miejscu. Gdybym, kurwa, gdybym coś zrobił.

I ile już tych miłości życia tak przeszło, nie wiedząc o niczym, niczego nie świadome. Nie wiedziały one, ani ja, głupi, nie wiedziałem, że one wszystkie, jak jedna, każda z nich, razem i osobno, mogły być miłościami mojego życia, najdroższymi, najukochańszymi, jedynymi, na całe życie, na śmierć i życie, na dobre i na złe, na mi jak miłość, na familiadę, na moją krew. A przynajmniej jedna z dziesięciu mogła nią być. A tu nic. Nawet usterki, nawet interwencji. Tylko wspomnienia, piersi zakonnicy, usta dziewczyny z kolejowego przedziału z Krakowa do Warszawy, jakaś dyndająca lędzka, pośladek zakryty granatowym jeansem z przejaśnieniami, bluzka na guziczki, usta, nos, głos podający konduktorowi bilet do sprawdzenia. Gdybym, gdybym tylko tamtego lata, gdy nieznana mi dziewczyna w przewiewnej niebieskiej sukience stała na rufie, podszedł i zapytał ją na przykład:

Przepraszam, czy pani też płynie tym samym statkiem?

Grzegorz Wysocki
grzewyss@wp.pl



Autor twierdzi, że powyższy fragment pochodzi z nieustannie przygotowywanej do druku publikacji pt. „Strukturalizacja kontekstów kulturoznawczych w obrębie zmobilizowanej makrostruktury na przykładzie wadliwej wymowy Kazimierza Szczuki, hermeneutycznie eksplikowanej zasady podziału ciastka francuskiego na czworo i problemów z percepcją w profilaktycznych artykułach o zebach nigeryjskich”, Universitas, Kraków 2074.

Redakcja nie udało się potwierdzić tej informacji.



Salsa!



klub sztuki filmowej mikro & mikroffala
Kraków, ul. J. Lea 5, tel. (12) 634 28 97, www.kinomikro.pl

2-6 grudnia (piątek-wtorek)

sala mikro

- 15:00 OPOWIEŚCI O ZWYCZAJNYM SZALEŃSTWIE, reż. Petr Zelenka, Czechy 2005, 105'
17:00 BROKEN FLOWERS, reż. Jim Jarmusch, USA 2005, 106'
19:00 OPOWIEŚCI O ZWYCZAJNYM SZALEŃSTWIE, reż. Petr Zelenka, Czechy 2005, 105'
21:00 MARS, reż. Anna Melikian, Rosja 2004, 100'

sala mikroffala

- 16:15 SAMOTNI, reż. David Ondricek, Czechy 2000, 100'
18:15 REKONSTRUKCJA, reż. Christoffer Boe, Dania 2003, 90'
20:15 SAMOTNI, reż. David Ondricek, Czechy 2000, 100'

7 grudnia (środa)

sala mikro

- 16:00 BROKEN FLOWERS, reż. Jim Jarmusch, USA 2005, 106'
18:00 OPOWIEŚCI O ZWYCZAJNYM SZALEŃSTWIE, reż. Petr Zelenka, Czechy 2005, 105'
20:00 francuski film w wersji oryginalnej

sala mikroffala

- 16:15 SAMOTNI, reż. David Ondricek, Czechy 2000, 100'
18:15 REKONSTRUKCJA, reż. Christoffer Boe, Dania 2003, 90'
20:15 SAMOTNI, reż. David Ondricek, Czechy 2000, 100'

8 grudnia (czwartek)

sala mikro

- 15:00 OPOWIEŚCI O ZWYCZAJNYM SZALEŃSTWIE, reż. Petr Zelenka, Czechy 2005, 105'
17:00 BROKEN FLOWERS, reż. Jim Jarmusch, USA 2005, 106'

- 19:00 PRZEGLĄD FILMÓW FIŃSKICH:
SPORT EKSTREMALNY, UPSWIG, reż. Joanna Vuoksenmaa, Finlandia 2003, 98'

- 21:00 MARS, reż. Anna Melikian, Rosja 2004, 100'

sala mikroffala

- 16:15 SAMOTNI, reż. David Ondricek, Czechy 2000, 100'
18:15 REKONSTRUKCJA, reż. Christoffer Boe, Dania 2003, 90'
20:15 SAMOTNI, reż. David Ondricek, Czechy 2000, 100'

ceny biletów:

sala mikro: tani poniedziałek: wszystkie 10 zł, wtorek - niedziela: 13 zł (normalne), 11 zł (ulgowo: studenci, uczniowie), 10 zł (seniorzy)
sala mikroffala: wszystkie 8 zł

NOC ISLANDZKA

9 grudnia (piątek), godz. 22.15 w programie:

NÓI ALBINÓI, reż. Dagur Kari, Islandia/Dania/Niemcy/Wlk. Brytania 2003, 93 min.

ZAKOCHANI WIDZĄ SŁONIE - PREMIERA !!! reż. Dagur Kari, Islandia/Dania 2005, 109 min.

101 Reykjavik, reż. Baltasar Kormakur, Islandia/Dania/Francja/Norwegia 2000, 88 min.

Bilety: 20 zł (w przedsprzedaży), 24 zł (w dniu seansu)

Przez całą noc czynny bufet - kawa gratis !!!

PRZEGLĄD FILMÓW FIŃSKICH, Suomalaisen Elokuva Katselmus 8-12 grudnia

1. „Sport ekstremalny” (Upswing) reż. Joanna Vuoksenmaa 98 min.
2. „Mój przyjaciel Henry” (My Friend Henry), reż. Auli Mantila - 84 min.
3. „Dorośli i dzieci” (Producing Adults), reż. Aleksi Salmenperä - 102 min.
4. „Perły i wieprze” (Pearls and Pigs), reż. Perttu Leppä 113 min.
5. „Na obczyźnie” (Land of Love), reż. Ilkka Vanne - 92 min.

Grudzień

Piątek, 2.12. „SPRZEDAM DOM, W KTÓRYM JUŻ NIE MOGĘ MIESZKAĆ” | Teatr KTO godz. 19:30

Sobota, 3.12. „STRYCZEK DLA DWÓCH, CZYLI RZEŻ DOMOWA” | Teatr KTO

Niedziela, 4.12. „STRYCZEK DLA DWÓCH, CZYLI RZEŻ DOMOWA” | Teatr KTO

Wtorek, 6.12. „SPRZEDAM DOM, W KTÓRYM JUŻ NIE MOGĘ MIESZKAĆ” | Teatr KTO

Środa, 7.12. „SPRZEDAM DOM, W KTÓRYM JUŻ NIE MOGĘ MIESZKAĆ” | Teatr KTO

Sobota, 10.12. „ARCHITEKT I CESARZ ASYRII” | Stowarzyszenie Teatralne BADÓW - premiera

Niedziela, 11.12. „ARCHITEKT I CESARZ ASYRII” | Stowarzyszenie Teatralne BADÓW

Poniedziałek, 12.12. „ARCHITEKT I CESARZ ASYRII” | Stowarzyszenie Teatralne BADÓW

Czwartek, 15.12. „STRYCZEK DLA DWÓCH, CZYLI RZEŻ DOMOWA” | Teatr KTO

Piątek, 16.12. „STRYCZEK DLA DWÓCH, CZYLI RZEŻ DOMOWA” | Teatr KTO

Sobota, 17.12. „STRYCZEK DLA DWÓCH, CZYLI RZEŻ DOMOWA” | Teatr KTO

Niedziela, 18.12. „STRYCZEK DLA DWÓCH, CZYLI RZEŻ DOMOWA” | Teatr KTO - premiera

Czwartek, 29.12. „SPRZEDAM DOM, W KTÓRYM JUŻ NIE MOGĘ MIESZKAĆ” | Teatr KTO

Piątek, 30.12. „SPRZEDAM DOM, W KTÓRYM JUŻ NIE MOGĘ MIESZKAĆ” | Teatr KTO

Sobota, 31.12. „SPRZEDAM DOM, W KTÓRYM JUŻ NIE MOGĘ MIESZKAĆ” | Teatr KTO



ul. Gzysików 8, 30-015 Kraków
Poland
tel. (+48 12) 623 73 00, tel/fax 633 89 47
www.teatrko.pl, e-mail: teatrko@wp.pl

Wszystkie spektakle rozpoczynają się o godzinie 19.00
Bilety 30 i 20 zł

KINO PARADOX

CENTRUM MŁODZIEŻY, Krowoderska 8, I piętro
grudzień 2005

1 XII	cz.	17 ⁰⁰	POKUTA		155'	19 ⁴⁵	RUCHOMY ZAMEK HAURU		110'	
2 XII	pt.	17 ⁰⁰	JEDWABNA OPowieŚĆ		88'	18 ⁴⁰	PUSTY DOM		89'	
3 XII	so.	17 ⁰⁰	SKAZANY NA BLUESA		18 ⁴⁵	97'	20 ³⁰	PUSTY DOM		
6 XII	wt.	17 ⁰⁰	DKF DZIENNIK PANNY SŁUŻĄCEJ		97'	18 ⁴⁵	PUSTY DOM		89'	
7 XII	śr.	20 ⁰⁰	ZAKOCHANY ANIOŁ							107'
8 XII	cz.	19 ¹⁵	PIĘKNOŚĆ DNIA							101'
9 XII	pt.	17 ⁰⁰	DKF PIĘKNOŚĆ DNIA		101'	18 ⁵⁰	MROŻONY PEPPER MINT		92'	
11 XII	nd.	16 ⁴⁵	DKF ANNA I WILKI		102'	18 ⁴⁰	OPowieŚCI O ZWYCZAJ- NYM SZALEŃSTWIE		20 ²⁰	
13 XII	wt.	17 ⁰⁰	OPowieŚCI O ZWYCZAJNYM SZALEŃSTWIE		18 ⁵⁵	20 ⁴⁵	DKF KUZYNKA ANGELIKA		105'	
14 XII	śr.	20 ⁰⁰	OPowieŚCI O ZWYCZAJNYM SZALEŃSTWIE							107'
15 XII	cz.	17 ³⁰	DKF ELIZO, MOJE ŻYCIE		110'	20 ⁴⁰	EXILS			
16 XII	pt.	18 ⁴⁰	DKF NAKARMİĆ KRUKI		110'	20 ⁴⁰	EXILS			
17 XII	so.	17 ¹⁵	DKF JEZUS Z MONTREALU		119'	19 ²⁵	EXILS			
20 XII	wt.	17 ³⁰	MISTRZ		120'	19 ⁴⁰	EXILS			
21 XII	śr.	18 ⁰⁰	DKF NAKARMİĆ KRUKI		110'	20 ⁰⁰	MISTRZ			
27 XII	wt.	17 ³⁰	GABINET DOKTORA CALIGARI		65'	18 ⁴⁵	ZMĘCZONA ŚMIERĆ			
28 XII	śr.	17 ³⁰	ZMĘCZONA ŚMIERĆ		79'	19 ¹⁰	GABINET DOKTORA CALIGARI			
29 XII	cz.	17 ³⁰	KSIĄŻĘ DRACULA		73'	18 ⁵⁵	NOSFERATU – SYMFONIA GROZY			
30 XII	pt.	17 ³⁰	NOSFERATU – SYMFONIA GROZY		80'	19 ⁰⁰	KSIĄŻĘ DRACULA			

DŹWIĘK STEREO DOLBY PRO LOGIC SURROUND

REZERWACJA: 430-00-25 w. 51
BILETY – 10 zł: KARNET – 30 zł za 4 seanse i 50 zł za 8 seansów
Zostzegamy sobie możliwość zmian w programie
<http://www.cmjordan.krakow.pl>



STOWARZYSZENIE „ROTUNDA”

Centrum Kultury ROTUNDA
ul. Oleandry 1
tel. 633 35 38
www.rotunda.pl

1.12 (czwartek) – Koncert
19:00 Koncert Variete

3.12 (sobota) – Giełda
09:00–13:00 Giełda Narciarska

4.12 (niedziela) – Giełda / Koncert
09:00–13:00 Giełda Narciarska
19:00 Dorota Miśkiewicz, „Pod rżęsami”

7.12 (środa) – Kabareton
19:00 ROBERT ROZMUS SHOW, prowadzenie: Artur Andrus,
realizacja dla 2 PR TVP

8.12 (czwartek) – Koncert – Studenckie Horyzonty Muzyczne
20:00 Sławek Wiercholski i Nocna Zmiana Bluesa

6-12.12 – Festiwal – XXIX Międzynarodowy Konkurs Młodych
i Debiutujących Zespołów Jazzowych JAZZ JUNIORS 2005

10.12 (sobota) – Giełda / Koncert
09:00–13:00 Giełda Narciarska
19:00 KONCERT LAUREATÓW oraz MARCIN OLEŚ & BARTŁOMIEJ BRAT OLEŚ
feat. KENNY WERNER, „SHADOWS” (USA, Polska)

11.12 (niedziela) – Giełda / Koncert
09:00–13:00 Giełda Narciarska
19:00 NEW ORLEANS JOYFUL GOSPEL SINGERS (USA) ERA JAZZU

12.12 (poniedziałek) – Koncert
19:00 PÁL VASVÁRI POLISH VIOLIN – IN MEMORIAM ZBIGNIEW SEIFERT (Węgry, Polska)

13.12 (wtorek)
19:00 Zielonogórskie Zagłębie Kabaretowe
na Kabaretowej Scenie Dwójki
prowadzenie: PIOTR BAŁTROCZYK
realizacja dla 2 PR TVP

14.12 (środa) – KONKURS
20:00 konkurs z nagrodami, prowadzenie: Zbigniew Książek

16.12 (piątek) – Koncert
20:00 Gość: Vypsana Fixa (Cz)
21:00 HEY

17.12 (sobota) – Giełda
09:00 – 13:00 Giełda Narciarska
20:00 Gość: Penny Lane
21:00 HEY

18.12 (niedziela) – Giełda
09:00 – 13:00 Giełda Narciarska

20.12 (wtorek)
17:30 Ekrany Świata

**Groteska**

GROTESKA

SCENA "OF" GROTESKA

GRUDZIEŃ



08-12	czwartek	Kandyd czyli Optymizm	13:15, 19:00
09-12	piątek	Kandyd czyli Optymizm	13:15
16-12	piątek	Balladyna	13:15; 19:00
18-12	niedziela	Ireneusz Krosny SCENA OF GROTESKA	20:00

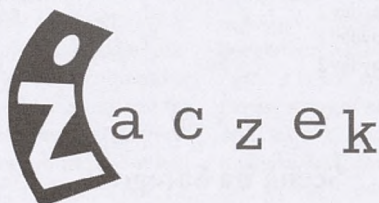
Informacja i rezerwacja biletów:

tel. 012/633 37 62, tel/fax 012/632 92 00

www.groteska.pl; e-mail: rezerwacja@groteska.pl

Kasa: pon-pt w godz. 8.00-12.00 i 15.00-17.00

oraz na godzinę przed każdym spektaklem

DZIENNIK POLSKI**TVP 3**
KRAKÓWRadio Winda 12.5 FM
złote przeboje**dzieńdobry****onet.pl**

Program na grudzień 2005

Klub Studencki „Żaczek”

Al. 3 maja 5

<http://www.klubzaczek.bratniak.krakow.pl>

1 XII g. 20

Koncert

Zespołu Nie-Bo z udziałem gościa specjalnego
Krzysztofa Zalewskiego

5 XII g. 19

Koncert

Trebunie Tutki oraz Krzysztof Ścierański
dochód z imprezy przeznaczamy na
Fundację Kultury im. I.J. Paderewskiego

6 XII g. 20

Koncert

Paprika Korps i Radikal Dub Kolektiv (Chorwacja)

7 XII g. 20

Karaoke

wstęp wolny

9 XII g. 19:30

IQ Stage

Noc Bitników - wieczór z poezją, filmem i muzyką na żywo,
a wszystko z Beat Geanaration w tle.

Prowadzenia Maciej Magura Góralski.

14 XII g. 20

Karaoke

wstęp wolny

31 XII

SYLWESTER w Żaczku

Całonocna impreza na 2 piętra

(DJ, 3 gorące posiłki, stół Szwedzki, napoje ciepłe i zimne)

Pismo Studentów

WUJ

Wiadomości Uniwersytetu Jagiellońskiego

Wkładka programowa GRUDZIEŃ 2005

Stary Teatr

im. Heleny
Modrzejewskiej
w Krakowie

Biuro Obsługi Widzów

pl. Szczepański 1
tel. (12) 422 40 40
tel./fax 292 75 12
e-mail: bilety@stary-teatr.pl

www.stary-teatr.pl

TEATR bagatela

Grudzień

1	XII Cz	Tajemniczy Ogród	11.00
		Testosteron (tylko dla dorosłych)	19.15
2	XII Pt	Tajemniczy Ogród	11.00
		Mayday	19.15
3	XII So	Mayday	19.15
4	XII Nd	Mayday	19.15
5	XII Pn		
6	XII Wt	Ferdydurke – Hulajęba	18.00
7	XII Śr	Ferdydurke – Hulajęba	18.00
8	XII Cz	Ferdydurke – Hulajęba	18.00
9	XII Pt	Kolacja dla głupca	19.15
10	XII So	Kolacja dla głupca	19.15
11	XII Nd	Kolacja dla głupca	19.15
12	XII Pn		
13	XII Wt	Mayday	19.15
14	XII Śr	Tajemniczy Ogród	11.00
		Mayday	19.15
15	XII Cz	Tajemniczy Ogród	11.00
		Mayday	19.15
16	XII Pt	Noc Walpurgii	19.15
17	XII So	Noc Walpurgii	19.15
18	XII Nd	Noc Walpurgii	19.15
19	XII Pn		
20	XII Wt	Testosteron (tylko dla dorosłych)	19.15
21	XII Śr	Testosteron (tylko dla dorosłych)	19.15
27	XII Wt	Mayday 2	19.15
28	XII Śr	Mayday 2	19.15
29	XII Cz	Mayday 2	19.15
30	XII Pt	Mayday 2	16.30 19.15
31	XII So		

Scena na Sarego 7

2	XII Pt	Push Up 1-3	19.15
3	XII So	Push Up 1-3	19.15
4	XII Nd	Push Up 1-3	19.15
7	XII Śr	Naczelný	19.15
8	XII Cz	Naczelný	19.15
9	XII Pt	Pies, kobieta, mężczyzna	19.15
10	XII So	Pies, kobieta, mężczyzna	19.15
11	XII Nd	Pies, kobieta, mężczyzna	19.15
14	XII Śr	Seans	19.15
15	XII Cz	Seans	19.15
17	XII So	Wigilia Apokalipsy	17.00
20	XII Wt	Wigilia Apokalipsy	19.15
21	XII Śr	Wigilia Apokalipsy	19.15

Ceny biletów w sezonie 2005/2006

Spektakle wieczorne:

Parter i loja: normalne 29 zł, ulgowe 24 zł
Balkon: normalne 22 zł, ulgowe 17 zł

„Skrzypek na dachu” i „Sztukmistrz z Lublina”

Parter i loja: normalne 49 zł, ulgowe 43 zł
Balkon: normalne 43 zł, ulgowe 33 zł

Scena na Sarego

bilety normalne 22 zł, ulgowe 17 zł